

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

PAŹDZIERNIK 1996 • NR 10 (50)

CENA 1 zł (10 000 zł)



Helena Bystrzyńska



23 września b.r., po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła w Krakowie, w wieku 80 lat - Helena Bystrzyńska, emerytowany profesor brzeskiego Liceum Ogólnokształcącego, wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

Helena Rozalia Apolonia Bystrzyńska z domu Komęza ur. się 1 I 1916 w Krakowie Podgórzu, w rodzinie kolejarza Jana i Rozalii z Dalów.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, kontynuowała naukę w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim T.S.L. im Fr. Preisenda w Krakowie, w l. 1930 - 1935. Po uzyskaniu matury aż do 1937 r. nie pracowała, udzielała jedynie prywatnych korepetycji. W l. 1937 - 1939 pracowała jako nauczyciel w szkołach powszechnych w Łagiewnikach, Biezanowie i Woli Duchackiej, studiując równocześnie w Krakowskim Konserwatorium Muzycznym. W l. 1940 - 1942 pracowała w Szkole Powszechnej w Gaju koło Krakowa, następnie w r. 1945 w Opatkowicach. W lutym 1942 r. zawarła związek małżeński ze Stefanem Bystrzyńskim, mgr. filozofii, ówczesnym nauczycielem w Gaju. Przez cały czas okupacji niemieckiej brała czynny udział w tajnym nauczaniu.

Od października 1945 r. aż do przejścia na emeryturę w 1973 r., wraz z mężem związana była z brzeskim Liceum Ogólnokształcącym. Ucząc, nieustannie podnosiła swoje kwalifikacje. W r. 1948 ukończyła Kurs Komendantek Hufców Szkolnych SP w Garczynie, w l. 1949 - 51 uczestniczyła w wakacyjnych i zimowych turnusach Centralnego Kursu Nauczycieli Wychowania Fizycznego nauczycieli szkół średnich, natomiast w l. 1948 - 51 odbyła studia wyższe I stop-

nia na Wydziale Handlowym Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie w zakresie towaroznawstwa. Ponadto ukończyła również ministerialny kurs bibliotekarski oraz w 1956 r. Obóz Szkoleniowy Przystosowania Wojskowego w Rytrze. W r. 1958 podjęła studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii (studium dla pracujących) w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, które ukończyła w 1966 r., uzyskując tytuł mgr. chemii.

Profesor H. Bystrzyńska uczyła rysunku, zajęć praktycznych, wychowania fizycznego, przystosowania wojskowego (obronnego) i chemii. Działała również prężnie w PCK, zajmowała się dożywianiem młodzieży, a w l. 1953 - 54 prowadziła chór szkolny. Obdarzona dużym talentem plastycznym, projektowała i wykonywała dekoracje na uroczystości państwowe, miejskie i szkolne. W r. szkolnym 1971/72 pełniła również obowiązki kierownika międzypowiatowego ogniska metodycznego przystosowania obronnego przy Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Brzesku.

Za ofiarną pracę uzyskała kilka odznaczeń i wyróżnień, m.in. Odznakę Honorową PCK IV stopnia (1965), Brązowy Medal za zasługi dla obronności kraju, przyznany przez Ministra Obrony Narodowej (1967 r.), Pamiątkową Odznakę 50 lecia PCK (1969) oraz dyplom uznania za ofiarną pracę nad rozwojem powszechnej samobrony PRL (1972).

W kilka lat po przejściu na emeryturę, prof. H. Bystrzyńska przeniosła się wraz z rodziną do Krakowa, gdzie oddana była sprawie odrodzenia niepodległej i praworządnej Polski. Była współorganizatorką KO "Solidarności" w Podgórzu i Chrześcijańskiej Demokracji - Stronnictwa Pracy w Krakowie. Ponadto była uczestniczką wielu katolickich ruchów i grup apostolskich.

Profesor H. Bystrzyńska swoje życie poświęciła pracy pedagogicznej, kształtując postawy patriotyczne i społeczne młodzieży, ucząc wrażliwości na sprawy drugiego człowieka nie tylko na zajęciach szkolnych lecz także w działalności PCK.

Pogrzeb profesor H. Bystrzyńskiej odbył się 26 września na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

J.W.

Przeprosiny

Przepraszamy panią Marię Dudzińską za pominięcie jej nazwiska wśród sponsorów "Czadowego pożegnania wakacji".

redakcja

Podziękowanie dla pośła W. Żabińskiego

Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło 8 tys. zł na zakup brakujących strojów dla ZPiT "Porębianie". Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku, Świetlica Wiejska w Porębie Spytkowskiej i cały zespół wyrażają serdeczne podziękowanie p. poślowi Władysławowi Żabińskiemu. Jego życzliwość i osobiste zainteresowanie spowodowały ten szczodry datek.

Komunikat

Zarząd Gminy w Brzesku stosownie do ustawy o zagospodarowaniu przestrzennym oraz uchwały Rady Miejskiej zawiadamia o przystąpieniu do zmiany planu zagospodarowania przestrzennego obszarów wiejskich Gminy Brzesko, obejmującego obszar około 15 ha we wsiach Bucze, Jadowniki, Jasień, Poręba Spytkowska. Przedmiotem planu jest zmiana przeznaczenia terenów produkcji rolniczej głównie na cele budownictwa mieszkaniowego i zagrodowego. Zainteresowani mogą zgłaszać wnioski do w/w planu. Wnioski zawierające imię, nazwisko, nazwę i adres wnioskodawcy należy składać w UM w Brzesku przy ul. Głowackiego 51.

Koledze

Markowi Kołdrasowi
wyraży głębokiego żalu
i współczucia z powodu
tragicznej śmierci BRATA
składa

Redakcja Brzeskiego Magazynu
Informacyjnego BIM

Sprzątanie świata



W czasie akcji zlikwidowano kilka dzikich wysypisk

Akcję "Sprzątanie świata" zorganizowały Referat Rolnictwa i Ochrony Środowiska oraz Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wspólnie z Urzędem Wojewódzkim w Tarnowie. Środki na zakup 3700 worków na śmieci i takiej samej ilości rękawic zapewnił Gminny Fundusz Ochrony Środowiska.

W akcji wzięła udział głównie młodzież ze szkół podstawowych i średnich. Każda ze szkół miała przydzielony do sprzątania rejon, były to głównie: obrzeża dróg, lasów, place użyteczności pu-

blicznej, miejsca pamięci narodowej.

Zwózką odpadów zajęły się Zakłady Naprawy Taboru Samochodowego i Sprzętu i Brzeskie Zakłady Komunalne.

Akcja zaplanowana na 13, 14, 15 września odbyła się w późniejszych nieco terminach ze względu na niesprzyjającą pogodę. Aura nie prze-

szkadzała młodzieży z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych. Jako jedyna, szkoła ta nie przystąpiła do akcji ogólnomiejskiej, dyrektor zdecydował, że młodzież zajmie się porządkami tylko we własnej placówce.

16 września 150 uczniów z Zespołu Szkół Ekonomicznych sprzątało teren szkoły i otaczający ją pałacowy park.

Młodzież ze starszych klas ze szkół podstawowych nr 2 i nr 3 "sprzątała świat" 20 września.

Z.S.

Będzie wodociąg

Rozpoczęto roboty przy ostatnim odcinku magistrali wodociągowej Łukano-wice - Brzesko. Długość odcinka, który pozostał do wybudowania wynosi 5 km. WFOŚ i GW wyasygnował w 1996 r. na jego zakończenie 700 tys. zł.

W tym roku złożono wniosek o rejestrację Związku gmin: Brzesko, Wojnicz, Dębno, Zakliczyn, które będą zarządzać mieniem brzeskiego RPWiK-u. Brzesko zabezpieczyło kwotę 50 tys. zł, Dębno - 20 tys. zł, Wojnicz - 10 tys. zł. Zakłada się, że zabraknie około 130 tys. zł, które zostaną wypłacone tytułem odszkodowań dla właścicieli posesji, przez które przebiegać będzie wodociąg.

Do tej pory inwestycja realizowana była głównie ze środków gminy Brzesko (za kwotę 2.200 tys. zł zakupiono 17,15 km rur) oraz z budżetu wojewody i RPWiK. Dotychczasowe nakłady finansowe poniesione na budowę rurociągu wynoszą łącznie 3.694.183 zł. Wykonawcą jest firma "Uniword" z Pogórskiej Woli. Termin zakończenia robót, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych planowany jest na 31.12. b.r.

Nowy blok

Władze Brzeska wystąpiły do Urzędu Rejonowego w Bochni z wnioskiem o pozwolenie na budowę bloku komunalnego. Ma on stać na działce położonej na osiedlu Solskiego.

Wielobranżowe Biuro Projektów w Tarnowie zaprojektowało budynek mieszkalny 4 kondygnacyjny z poddaszem użytkowym, 4 klatkowy składający się z 2 segmentów na 63 mieszkania.

Segment "A" będzie posiadał 32 mieszkania, 8 garaży, pomieszczenia handlowe (kiosk "Ruchu", sklepik, zakład szewski).

Segment "B" będzie zawierał 31 mieszkań, w tym 3 dla niepełnosprawnych i pomieszczenie na magiel. W obu segmentach zaprojektowano na poddaszach suszarnie, w piwnicach pomieszczenia na rowery i wózki.

Koszt wybudowania segmentu "A" wraz z przyłączami wyniesie około 2 mln zł. Plan budowy tego bloku związany jest z realizacją II części obwodnicy. Mieszkania zapewnione zostaną wszystkim, którzy w związku z tym będą musieli opuścić swoje domy. Z informacji dotyczącej II części obejścia Brzeska wynika, że teren pod jego budowę ma być przygotowany już w 1-szym półroczu przyszłego roku.

Zamiast hotelu

Budynek hotelu RZD został kupiony w 1995 r. za cenę 145.200 zł. Obecnie trwają prace remontowo-budowlane mające na celu jego adaptację na lokale mieszkalne. Kwota 546.425 zł przeznaczona z budżetu miasta w całości powinna pokryć koszty związane z przystosowaniem obiektu. Do wykonania zadania, drogą przetargu, wybrano firmę "Granit" z Jadownika. Przyłącz kablowy za cenę 33.284 zł wykonany zostanie przez Zakład Elektroinstalacyjny Stanisława Kobyleckiego. Część kwoty zarezerwowano na zagospodarowanie terenu i pokrycie kosztów związanych z odbiorem obiektu.

Do końca bieżącego roku przewidziano wykonanie takich robót jak: rozebranie dachu i drewnianego poddasza a w jego miejsce wykonanie murowanej nadbudowy, nowej więźby dachowej i blaszanego pokrycia, wykonanie całości instalacji wewnętrznych (wod.-kan., gazowej, elektrycznej, c.o.) z pomiarem zużycia energii elektrycznej dla każdego lokalu, wymianę stolarki budowlanej, bu-

dowę zewnętrznych przyłączy. Dodatkowo ocieplone zostaną ściany i górny strop budynku.

Obiekt zaprojektowano na 26 lokali o zróżnicowanym metrażu (od 7, 6 do 50, 1 m²), w których można będzie zakwaterować łącznie 104 osoby. Są to pokoje: 1 os.- 4, 2 os.- 4, 3 os.- 3, 4 os.- 8, 5 os.- 9, 7 os.- 1, 9 os.- 1. Każdy lokal składać się będzie z pokoju dziennego oraz za-plecza kuchennego z doprowadzeniem instalacji wod.-kan. i gniazdem dla kuchni elektrycznej. Sanitariaty oraz natrysk przewidziano wspólne dla poszczególnych kondygnacji. Obiekt ocieplany będzie centralnym ogrzewaniem zasilanym z wewnętrznej kotłowni gazowej.

Przewidywany termin zakończenia remontu przewiduje się na 20.12.1996 r. Mieszkania socjalne uzyskane drogą adaptacji hotelu RZD zajmą osoby, które orzeczeniem sądu zostaną wyeksmitowane z budynków komunalnych. O przydział takiego lokalu mogą też starać się bezdomni.

Wizyta Węgrów

W dniach 29 VIII - 1 IX b.r. przebywała w naszym mieście delegacja węgierska z Szazhalombatta w składzie: Pogány Gyula - radny, członek komisji ekologicznej i socjalnej, Bonyai Pál - radny, członek komisji ekologicznej i komunalnej oraz Tomai Tibor - radny, przewodniczący komisji mieszkaniowej, członek komisji kultury i szkolnictwa.

Goście zwiedzili nasze miasto, zabytki Krakowa oraz kopalnię soli w Wieliczce. W piątkowy i sobotni wieczór uczestniczyli w imprezach "Heca u Goetza" i "Pożegnanie wakacji".

Węgrzy wspólnie z władzami naszego miasta przeprowadzili rozmowy dotyczące współpracy kulturalnej. Już dziś istnieje możliwość wymiany zespołów folklorystycznych, muzycznych i sportowych oraz wystaw plastycznych i fotograficznych.

Sprawą trudniejszą będzie nawiązanie kontaktów gospodarczych. Musi być ono poprzedzone rozpoznaniem potrzeb i możliwości obydwu miast.

Jeszcze w tym roku podpisane zostaną odpowiednie dokumenty, które przypieczętują obustronne kontakty.

Brzesko - Szazhalombatta - Sovata

Od 19 do 23.09 b.r. przebywała z wizytą w Szazhalombatta na Węgrzech delegacja samorządu i sportowców, która wzięła udział w organizowanych tam międzynarodowych zawodach sportowych, z udziałem 10 osobowych grup z Włoch, Rumunii, Polski i 4 drużyn z Węgier. Drużyna sportowców reprezentujących Brzesko w składzie: Karolina Kural, Bogumiła Ruchała, Alina Wawryka, Anna Zator, Wiesław Gibes, Mariusz Opila, Michał Kostecki jr. i Michał Kostecki, zdobyła 3 miejsce po siedmiu konkurencjach sprawnościowych przygotowanych przez gospodarzy tego turnieju.

Godnym podkreślenia był również fakt, że organizowane przez burmistrza Szazhalombatty uroczystości związane były z 1100 rocznicą przybycia plemion madziarskich na obecne tereny Węgier. Z tej też okazji Węgrzy zaprosili prócz delegacji polskiej, włoską i rumuńską. W uroczystościach wzięli ponadto udział: I sekretarz Ambasady RP - Wojciech Salapski i wiceprezes Stowarzyszenia

Przyjaźni Polsko-Węgierskiej - Jerzy Kochanowski.

W trakcie pobytu nasza delegacja przedstawiła burmistrzowi Szazhalombatty "Deklarację współpracy między samorządami Brzeska i Szazhalombatty", która w grudniu b.r. ma zostać podpisana przez władze obu miast.

Ważnym i pożytecznym okazało się również spotkanie w Ambasadzie Polskiej RP w Budapeszcie, gdzie zaprosili nas uczestniczący w Szazhalombatta przedstawiciele placówki. W spotkaniu wzięł udział kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP - radca Zenon Tarnowski, który zwrócił się z propozycją zacieśnienia współpracy w dziedzinie kultury i sportu oraz przygotowania się obydwu stron do rozwoju współpracy gospodarczej.

Chęć przystąpienia do współpracy wyraził również burmistrz rumuńskiego Sovata.

Należy mieć nadzieję, że trójstronne kontakty rozwiną się i przyczynią do rozwoju tych miast.

J.G.

Mocne złoto

Okocimskie piwo "Mocne" otrzymało złoty medal na Ogólnopolskim Konkursie Jakości Piwa. "Zagłoba", "Eksport specjal OK" i "Porter" otrzymały zaś wyróżnienia. Piwa z Browaru Okocim konkurowały z 60 innymi gatunkami tego napoju. Konkurs został rozstrzygnięty przez zawodowych degustatorów podczas Międzynarodowych Targów Rolno - Przemysłowych "Polagra".

"Mocne" jest produkowane na bazie selekcyjonowanych słodów jęczmiennych, polskiego chmielu, specjalnych drożdży i dobrej wody.

Wybory do Izby Rolniczej

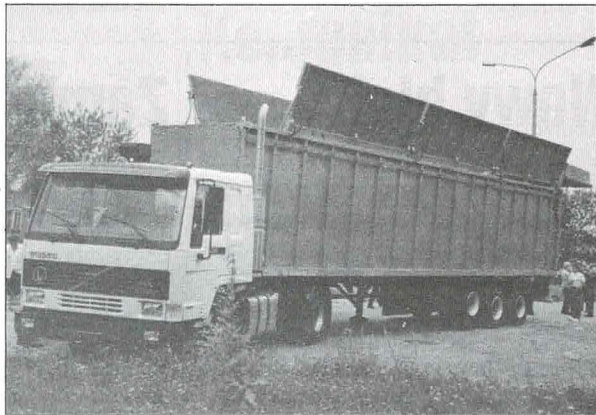
Pierwsze wybory do Walnego Zgromadzenia Izby Rolniczej w Tarnowie odbyły się 29 września b.r. W Gminie Brzesko uprawnionych do głosowania było 3796 osób, udział wzięło 1128, co stanowi 29,7 %. Spośród sześciu zarejestrowanych kandydatów najwięcej głosów otrzymali i zostali wybrani: Piotr Tota (408 głosów) z Poręby Spytkowskiej i Stanisław Legutko (322 głosy) ze Sterkowca. Będą oni reprezentować wszystkich rolników naszej gminy w Izbie Rolniczej w Tarnowie.

Praso-kontener

Brzeski Zakład Naprawy Taboru Samochodowego i Sprzętu od 6 lat specjalizuje się w produkcji sprzętu do gromadzenia i transportu stałych odpadów komunalnych, systematycznie poszerzając swoją ofertę rynkową. Dzięki temu, w tym stosunkowo niedługim czasie stał się wiodącym w kraju producentem urządzeń dla potrzeb gospodarki komunalnej.

Najnowszym, jedynym tego rodzaju w Polsce wyrobem zakładu jest zestaw transportowy ZNT - 3 ("praso-kontener" o pojemności 65 m³ i ładowności 21,5 t) przeznaczony do wywozu odpadów komunalnych ze stacji przeładunkowych na wysypiska zlokalizowane w znacznej odległości od skupisk ludzkich. Pierwszymi odbiorcami tego typu urządzenia są Katowice i Łódź.

Poza działalnością czysto produkcyjną, w różnych rejonach kraju zakład organizuje cykliczne spotkania pod nazwą Warsztaty Ekologiczne, których tematyka obejmuje szeroko pojętą ochronę powierzchni ziemi, oraz źródła i sposoby finansowania jej czystości, promując w ten sposób swoje wyroby.



Wrócił Mrozek

10 września b.r. przyleciał do Balic, samolotem z Nowego Jorku, znany polski dramaturg Sławomir Mrozek. Wraz z żoną zamieszkali tymczasowo w apartamencie gościnnym Teatru Starego. Pisarz wyemigrował z kraju 33 lata temu, zaś od lat 5 zamieszkiwał w Meksyku. Już od dwóch lat planował powrót do Europy, nie wiedział jednak czy do Paryża czy do Krakowa. Ostateczną decyzję podjął za radą żony.

Mrozek będzie także gościem rozpoczynającego się 20 września w Krakowie V Festiwalu Unii Teatrów Europy.

Wystawa w MOK-u



"Pejzaż górski"

fol. Z. Sitarz

We wrześniu b.r., w sali wystawowej Miejskiego Ośrodka Kultury czynna była wystawa malarstwa Antoniny Radziędy.

"Moje życie - mówi malarka - jest w jakimś stopniu takie, jak wszystkich ludzi mojego pokolenia. Nasze wczesne dzieciństwo napiętnowała wojna, a dalszy los zależał nie tylko od nas. W sumie nie było łatwo, zarówno z powodów rodzinnych jak i społecznych. Zdołałam ukończyć Liceum Ogólnokształcące, natomiast ze studiów plastycznych musiałam zrezygnować".

Artystka do LO uczęszczała w Brzesku, maturę zaś uzyskała w Tarnowie. Następnie pracowała w biurze, zaocznie uzupełniając swoją edukację, by później przez kilkanaście lat pracować jako księgowa w brzeskim Technikum Mechaniczno-Elektrycznym i w Browarze Okocim.

Malarstwo, lepienie z gliny interesowało ją od najmłodszych lat, podobnie jak pisanie wierszy. Sztuka i poezja jest jej wewnętrzną potrzebą; wyraża jej nastrój, przemyślenia i doświadczenia życiowe. Pomaga również przeżyć trudne chwile spędzone na obczyźnie, z dala od rodzinnego kraju. Artystka bowiem od 12 lat mie-

szka w Stanach Zjednoczonych, a do rodzinnego Jasienia przyjeżdża jedynie na kilka miesięcy wakacji.

A. Radzięda dopiero od kilkunastu lat ma czas, by samodzielnie studiować malarstwo. Maluje niezwykle dojrzałe, odważnie i z rozmachem. Jednocześnie w jej pracach wyczuć można nutkę nostalgii i uwielbienia dla polskiego krajobrazu oraz niezwykłą fascynację kolorem.

W Polsce prezentuje swoje obrazy po raz pierwszy, natomiast stosunkowo często wystawia je i z powodzeniem sprzedaje w jednej z galerii w Chicago.

W jej twórczości największą rolę inspirującą odgrywa przyroda. Dlatego też, niemal cały jej dorobek artystyczny to pejzaże: jesienie i zimy, noce i poranki, drzewa, widoki gór i morza, wschody i zachody słońca oraz martwe natury z kwiatami.

W brzeskim MOK-u artystka zaprezentowała 22 prace, wykonane techniką olejną, akrylową, temperową i pastelową. Wśród nich są nastrojowe pejzaże m.in. "Jesień" (1996), "Zimowy wieczór" (1992), "Pejzaż górski" (1996), "Wschód słońca na morzem" (1994), "Pejzaż z brzoźami" (1994), "Pejzaż z suchym drzewem" (1992), "Pejzaż nocny" (1984), martwe natury: m.in. "Wazon z głógiem" (1996), "Kwiaty w wazonie" (1991), "Nasturcje" (1983), "Róże" (1994).

Zestaw ten dopełniają także "Głowa Chrystusa" (1995), "Akwarium" (1992) oraz jedna kompozycja abstrakcyjna.

Na wystawie zaprezentowano również "Słoneczniki" - pracę 11 letniej wnuczki artystki, Patrycji Maksylewicz.

J.W.

Rejonu nie będzie

Kiedy na początku lat 90-tych Bochnia została siedzibą rejonu, brzeszczanie zaczęli starać się o rejon dla siebie. Wynikało to głównie z obawy, że Brzesko zostanie pominięte podczas tworzenia powiatów. Powstała wówczas sprawnie działająca filia Urzędu Rejonowego w Bochni, ale zabiegów nie zarzucono. Tym bardziej, że odwiedzający nasze miasto dostojnicy rządowi składali obietnice utworzenia tu siedziby UR. Starania Brzeska zostały również poparte przez Sejmik Samorządowy oraz wojewodę tarnowskiego. Mimo to Urząd Rady Ministrów odrzucił wniosek o powołanie na terenie Brzeska Urzędu Rejonowego. Działania miejscowych władz i starania lokalnej społeczności nie zostały docenione, jednak Brzesko na pewno dużo zyskało. Powstał Społeczny Komitet na Rzecz Reaktywowania Powiatu Brzeskiego, jego członkowie obradując wspólnie z władzami bocheńskimi rozwiązali wiele ciągnących się przez długie lata sporów granicznych.

Samorząd Brzeska nie poprzestał w działaniach na rzecz utworzenia Urzędu Rejonowego. 19.09.1996 r. odbyła się narada wójtów gmin: Borzęcin, Gnojnik, Iwkowa, Dębno, Szczurowa i Czchów z przewodniczącym RM i burmistrzem Brzeska. Zebrani postanowili oprotostować negatywną opinię URM. Samorząd miasta przygotował wystąpienie w tej sprawie do prezydenta RP, szefa URM-u oraz do parlamentarzystów województwa tarnowskiego. Pisma podpisali wszyscy przewodniczący rad i zarządów wymienionych gmin rejonu brzeskiego.

E.K.

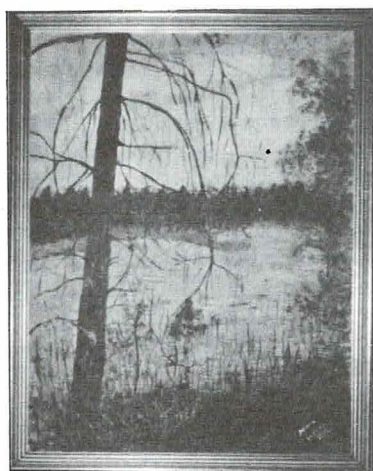
Aleja Zasłużonych

Cmentarz Komunalny w Brzesku ma Aleję Zasłużonych. Od otwarcia cmentarza w 1969 r. (pierwszy pochówek 19.04.1996 r.) w Alei Zasłużonych pochowano 7 osób: Józefa Zduna (1978), Karolinę Burzycką (1983), Rudolfa Burzyckiego (1984), Józefa Wodyckiego (1983), Stefanię Kościółek (1983), Franciszka Kościółka (1983) i Władysława Piotrowskiego (1985).

W ostatnich 10 latach nikt nie spoczął w tej alei. Warto więc wiedzieć, że - zgodnie z uchwałą z dnia 30 listopada 1993 r. - zezwolenie na pochówek w Alei Zasłużonych wydaje Zarząd

Miasta Brzeska na pisemny wniosek, który powinien zawierać zgodę rodziny, dane określające charakterystykę zmarłej osoby oraz uzasadnienie wniosku.

Pozytywne rozstrzygnięcie stanowi podstawę do wydania zezwolenia na pochówek w Alei Zasłużonych w formie odrębnego dokumentu, który w celu realizacji przedkłada się Zarządowi Cmentarza. Zezwolenia takie wydawane są nieodpłatnie.



"Pejzaż z brzoźami"

fol. Z. Sitarz

Noc poetów

19 września, w Ciężkowicach rozpoczęła się impreza literacka z okazji zakończenia Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego o Laur Poezji Pogórza i 25 Turnieju Jednego Wiersza o Laur Skamieniałego Miasta.



Od lewej: L. Żuliński, J. Harasymowicz, A. Torbus, W. Zieliński fot. Z. Sitarz

Spotkanie autorskie z tej okazji odbyło się także w brzeskim MOK-u. Przyjechali do nas: Jerzy Harasymowicz (Kraków), Andrzej K. Torbus (Kraków), Leszek Żuliński (Warszawa) i Wiesław Zieliński (Rzeszów). Poeci prezentowali swoje wiersze, wzbudzając duże zainteresowanie wśród licznie zgromadzonej młodo-

dzieży. Podczas rozmowy z autorami padały ciekawe pytania o poezję, stany duszy twórcy, z których większość kierowana była do Jerzego Harasymowicza. *"Najbardziej cieszę się z tego, że znowu wróciły czasy, kiedy autor może*

spotkać się ze swym odbiorcą. Poezja ma wtedy najlepszy przepływ, najcelniej trafia do adresata".

Bardzo ciekawe pytanie zadał jeden z uczniów ogólniaka: *"Jak w tych trudnych czasach transformacji kapitalistycznej odnajduje się poeta?"*

Mistrz Harasymowicz po chwili namysłu odpowiedział: *"Czasy istotnie są bardzo ciężkie, ale to właśnie poecie przychodzi łatwo się w nich odnaleźć. Poezja jest zapisywaniem siebie, swoich stanów psychicznych, niekoniecznie musi się odnosić do wydarzeń dnia codziennego".*

Młodzież była zachwycona, *"To spotkanie było takim naładowaniem akumulatorów przed zderzeniem się z kłopotami".*

Z.S.

Niezapomniany koncert w Dębnie

W dniu 15 września w Sali Koncertowej zamku dębińskiego odbył się piękny, chwytający za serce recital 82-letniego pianisty polskiego pochodzenia prof. Jana Gorbatego. Ten mieszkający od lat w Stanach Zjednoczonych artysta, który studiował w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, potem zaś kształcił się we Wiedniu, jest wieloletnim propagatorem muzyki Chopina (piastuje funkcję prezesa Fundacji Chopinowskiej w Stanach Zjednoczonych, uczestniczy jako juror w międzynarodowych konkursach chopinowskich na świecie, prowadzi doroczne Festiwale Chopinowskie w USA). Pianista jest także cenionym pedagogiem, napisał szereg artykułów poświęconych interpretacji muzyki Chopina. W uznaniu zasług dla kultury polskiej, J. Gorbaty został odznaczony w r. 1995 Krzyżem Kawalerskim.

Po koncercie, w którego programie znalazły się takie utwory Fr. Chopina jak Polonez cis op. 26 nr 1, Polonez As op. 53 a także mazurki, walce, ballady, na prośbę publiczności bisował kilkakrotnie, wzbudzając zachwyt swą znakomitą interpretacją utworów jak i fenomenalną pamięcią muzyczną. Jego skromność, pogoda ducha a także doskonała kondycja fizyczna sprawiły, że występ w murach zamku dębińskiego pozostał niezatarte wrażenie na słuchaczach.

LLK

Sztandar dla policji

W maju b.r. powstał Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru, dzięki któremu Komenda Rejonowa Policji w Brzesku otrzyma sztandar ufundowany przez mieszkańców miasta. Komitet zebrał już ponad 3 tys. zł, co wynosi połowę kwoty potrzebnej do jego wykonania. Wykonane zostały już drzewce. Pierwotny termin przekazania sztandaru ustalono na 11 listopada b.r. Komendant główny policji nie wyraża jednak zgody ponieważ przygotowuje się prawne ujednolicenie wyglądu sztandarów policyjnych. W tej sytuacji sztandar wykonany zostanie prawdopodobnie dopiero wiosną przyszłego roku i przekazany w maju '97.

Czytelniści BIM-u

bardzo serdecznie

Jerzy Harasymowicz

Andrzej K. Torbus

Leszek Żuliński

Wiesław Zieliński

Przeprowadzaczka

Jaskrawy ubiór i ogromny lizak z napisem STOP już z odległości kilkuset metrów rzuca się w oczy.

Kiedy rozmawiałam z p. Elżbietą pracowała dopiero kilka dni. "6 sierpnia skończyło mi się bezrobocie i z biura pracy dostałam propozycję aby przeprowadzać dzieci przez



Pani Elżbieta

fol. Z. Sitarz

ulicę w okolicy szkoły nr 3. Zgodziłam się. Jak na razie jestem zadowolona, chociaż trzeba stać te parę godzin czy zimno, czy leje. Codziennie przeprowadzam przez ulicę kilkaset dzieci. Jeżeli jest to konieczne mogę zatrzymać samochody". Dzieci są zadowolone. Uśmiechają się do p. Elżbiety, machają jej ręką. "Ta przeprowadzaczka ma takie ładne pomarańczowe ubranko, pomaga nam przejść na drugą stronę ulicy" - powiedział mi mały chłopczyk w okularach.

Decyzją Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie, w naszym rejonie pracują tylko dwie panie przeprowadzające dzieci przez jezdnię w okolicach szkół. Jest to zdecydowanie za mało wzięwszy pod uwagę, że tylko dzieci ze szkół nr 1 i nr 3 mają swoich opiekunów. Ktoś taki przydałby się pod brzeską "dwójką", w Jadownikach, w Mokrzy-skach. Starania wójta Dębna Kuratorium odrzuciło argumentując, że nie było tam jeszcze wypadku śmiertelnego (!!!).

Osoby biorące udział w akcji "Bezpieczna droga" przeszkolone zostały przez Komendę Wojewódzką Policji. Są to faktycznie pracownicy Urzędu Miejskiego, jednak ich pobyty wypłacane są ze środków Rejonowego Urzędu Pracy. Panie "przeprowadzaczki" zarabiają brutto 427 zł, dodatkowo gmina dopłaca im 23 zł. Umowę o pracę podpisaną mają na pół roku. Co dalej, nie wiadomo, dotąd nie zapadły w tej sprawie żadne wiążące decyzje.

Z.S.

Nowy rok szkolny

Naukę w 13 szkołach podstawowych naszej gminy w roku szkolnym 1996/97 rozpoczęło 4. 997 uczniów, z tego 2. 594 w szkołach miejskich i 2. 403 w szkołach wiejskich. Edukację prowadzić będzie 341 pełnozatrudnionych nauczycieli.

Z posiłków wydawanych przez stołówki szkolne skorzysta 1. 306 osób.

Nauczaniem indywidualnym objętych jest ośmioro dzieci.

Apel poległych

Stałą pozycją w brzeskim kalendarzu są obchody rocznicy zbombardowania węzła kolejowego Brzesko - Słotwina.

5 września pod Pomnikiem Ofiar Bombardowania zebrali się przedstawiciele władz samorządowych gminy Brzesko, delegacje brzeskich zakładów pracy oraz młodzież ze szkół podstawowych i średnich.

Po mszy polowej odbył się apel poległych, a następnie delegacje złożyły wieńce i wią-zanki kwiatów. Tradycyjnie już uroczystość zakończyła się odśpiewaniem roty.

Wzór do naśladowania

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, o którego ponadregionalnych przedsię-wzięciach często piszemy na łamach naszego miesięcznika, podjęło kolejne bardzo ciekawe inicjatywy.

Jedną z nich jest konserwacja 4 zabytków kamiennych: figury Matki Boskiej przy ul. Tuchowskiej w Wojniczu, krzyża w Zakrzowie i dwóch pomników nagrobnych na wojnickim cmentarzu.

Figura Matki Boskiej Wniebowziętej powstała w 1889 r. jako votum rodziny Bialikiewiczów, a wykonał ją Adeodatus Jan Martyniński (1833 - 1895) z Borzęcina. Rzeźbiarz ten należy do najciekawszych małopolskich twórców ludowych. Martyniński znany jest jako twórca przydrożnych figur kamiennych: świętych, grup świętych czy scen religijnych, ustawionych na trzonach wzbogaconych płaskorzeźbami o tematyce religijnej. Prace artysty znajdują się m.in. w Bielczy, Borzęcinie, Łękach, Szczurowej, Szczepanowie, Wietrzychowicach, Kamionnej, Biskupicach Ra-

dłowskich, Bochni, Starym Sączu.

Krzyż w Zakrzowie wzniesiony został w r. 1890, chociaż tradycja wiąże go z wydarzeniami rabacji galicyjskiej z r. 1846 i schronieniem jakiegoś miejscowego włościanina mieli udzielić dziedzicom.

Inicjator tego wspaniałego przedsięwzięcia, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej i jego prezes Jerzy Chumiński, zamierzają rozpocząć akcję: "Ratujmy perły naszego krajobrazu", której celem jest konserwacja w każdej miejscowości z terenu gminy przynajmniej jednego obiektu zabytkowego w roku.

Drugą - godną naśladownictwa inicjatywą jest podjęcie prac nad inwentaryzacją cmentarza w Wojniczu. Wykonano już mapy i spisy osób spoczywających na cmentarzu oraz inwentaryzację dendrologiczną. W najbliższym czasie planowana jest inwentaryzacja około 100 zabytkowych grobowców, nagrobków i krzyży, które ostatnimi czasy są bezzwłocznie niszczone i zastępowane ucho-

dzącą za przejaw bogactwa, sztampową produkcją z lastrika.

Warto również przypomnieć, że TPZW wydaje również profesjonalny kwartalnik historyczny "Zeszyty wojnickie", Biblioteczkę Historyczną [do tej pory ukazało się jej 6 tomów: Kazanie na konsekrację kolegiaty w Wojniczu 20 V 1773 r. (1994), Lauda miasta Wojnicza 1575 - 1801 (1994), Inwentarz starostwa wojnickiego z r. 1763 (1995), Inwentarze mieszczan wojnickich 1589 - 1822 (1995), Księgi miejskie wojnickie t. 1. Advocatalia 1575 - 1627 (1995)] oraz inne pozycje, w tym m.in. Kalendarz wojnicki na r. 1996, M. Leszczyńska - Mittelstaedt, Fauny i Sybille znad Dunajca. Z księgi wygnania 1940 (1995) i W. Zagaja, W wojnie i po wojnie. Wspomnienia (1996).

TPZW i jego prezesowi życzymy następnych, znakomitych przedsięwzięć, mających na celu ratowanie naszego dziedzictwa kulturowego.

J.W.

Jest czy nie ma spółdzielni ?

Z prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej Ryszardem Majką i v-ce prezesem Franciszkiem Mrzyglódem rozmawia Ryszard Cuber.

Ryszard Cuber - Odpowiedzcie panowie na pytanie - istnieje w Brzesku Spółdzielnia Mieszkaniowa czy nie? Mieszkańcy zauważają istnienie spółdzielni tylko wtedy gdy wzrastają czynsze. Nie widać w naszym mieście żadnych inwestycji, dlaczego tak się dzieje?

Franciszek Mrzyglód - Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że brzeska Spółdzielnia Mieszkaniowa mało inwestuje. W latach 1994 - 1996 wydaliśmy ponad 5,5 mld starych złotych na opomiarowanie energii cieplnej dostarczanej do naszych lokali. Uznaliśmy za priorytet to, aby mieszkańcy płacili za rzeczywiście dostarczone ciepło. Jesteśmy jedyną tej wielkości spółdzielnią w Polsce południowej, która jest całkowicie opomiarowana.

Ryszard Majka - Na pewno spółdzielnia nie istnieje jeżeli popatrzymy z jednego zasadniczego punktu widzenia. Trzeba powiedzieć, że przez lata minionego systemu skutecznie wyperswadowano ludziom, że mogą o czymś decydować, rządzić, że odpowiadają za wszystko, że jest to pewna wspólnota. W tej chwili twierdzą iż nie ma spółdzielni, są tylko osoby mieszkające w zasobach spółdzielni, którą najczęściej postrzegają przez pryzmat budynku administracyjnego, w którym zatrudnionych jest kilkunastu pracowników. Ci ludzie nie myślą nawet o tym, że mogą decydować, że coś od nich zależy. Tymczasem istnieją określone organy spółdzielni jak: zebranie grupy członkowskiej, zgromadzenie przedstawicieli czy walne zgromadzenie członków. Ale na tych spotkaniach frekwencja jest żadna. Przychodzą tylko ci ludzie, którzy mają pretensje lub dużo wolnego czasu. Mówi pan o rosnących czynszach, spółdzielnia generalnie dysponuje tylko tymi pieniędzmi, które pochodzą z czynszów - od lokatorów, od lokali użytkowych. Możemy wydać tylko tyle (remonty, inwestycje) ile wpłynie do kasy.

R.C. - Wielu członków spółdzielni uważa, że czapa administracyjna w postaci Zarządu Spółdzielni jest niepotrzebna, że w bloku czy dwóch można się dogadać, stworzyć małe sąsiedzkie zrzeszenie, gdzie nie będzie prezesów, zarządu a przez to czynsze będą zdecydowanie niższe. Czy mają rację?

R.M. - Każdy logicznie myślący człowiek wie, że nawet mała spółdzielnia ktoś musi kierować, konieczny jest także księgowy, który może obsłużyć 5, 150, no może na 1500 mieszkańców trzeba już dwóch. Z początkiem lat 90-tych modne stało się dzielenie dużych i tworzenie małych wspólnot mieszkaniowych. W tych spółdzielniach dzieją się rzeczy straszne, ponie-

waż nie zatrudniają one fachowców. Najlepszym przykładem, że takie odłączania nie dają efektu jesteśmy my. Zwróciliśmy się do mieszkańców dwóch naszych budynków w Łysej Górze aby się odłączyli od naszej spółdzielni. Niestety - nie chcieli, zdając sobie sprawę z problemów, które przed nimi staną i których być może nie udźwigną.

R.C. - Panie prezesie, uparcie będę powracał do pytania o przerosty administracji, przy braku ekip remontowo-budowlanych, które kiedyś spółdzielnia posiadała. Dlaczego zlikwidowano te ekipy, ilu jest zatrudnionych pracowników w administracji?

R.M. - W spółdzielni zatrudnionych jest łącznie 50 osób, w tym 12 pracowników administracji. Muszę powiedzieć, że bardziej "odchudzić" się jej już nie da. Pozostałe etaty to sprzątające (20 osób) oraz konserwatorzy i kierownicy. Przypada to chyba każdy, że jak na spółdzielnię posiadającą ponad 2020 lokali mieszkaniowych oraz lokale użytkowe to jest naprawdę minimum. Gdy objąłem obowiązki prezesa brzeskiej spółdzielni, zakład remontowo-budowlany był w trakcie likwidacji. Uważam, że słusznie, był to twór zupełnie nieefektywny. W zmienionych warunkach pracy spółdzielni zupełnie nie miał racji bytu. Z całego zakładu pozostawiliśmy konserwatorów, którzy zabezpieczają drobne remonty, poważniejsze wykonują firmy, które wylaniane są w drodze przetargu.

R.C. - Członkowie spółdzielni narzekają, że wszystkie remonty muszą wykonywać we własnym zakresie. Jakie są szanse na ich bezpłatne wykonywanie przez administratora?

R.M. - Generalnie obowiązuje zasada, że w nowo wybudowanych lokalach jest 2 lata rękojmi i wykonawca powinien zlikwidować zgłoszone usterki. Po tym okresie każdy płaci za swoje remonty sam.

R.C. - Co robi Zarząd, co wy panowie jako prezesi robicie, a od paru lat wygląda na to że nic, aby powiększyć zasoby mieszkaniowe spółdzielni?

R.M. - Mniej więcej 5-6 miesięcy temu zasiedliśmy ostatnie dwa mieszkania w budynku przy szpitalu. Dlatego w tamtym czasie nie rozpoczynaliśmy nowych inwestycji. To chyba logiczne. Po co budować nowe lokale gdy nie można zasiedlić pustostanów? Ja wiem,

że ludzie czekają na mieszkania, że są ogromne potrzeby ale mieszkania są towaram, na który większość po prostu nie stać. Jak do tej pory nie ma jasnej polityki kredytowania budownictwa.

R.C. - Nie zgodzę się z tym, że ludzie nie mają pieniędzy. Ludzie kupują mieszkania na wolnym rynku i płacą po 7-8 mln. za m². Czy zatem dla tych, którzy mają pieniądze nie można budować? Może niekoniecznie mieszkania w blokach?

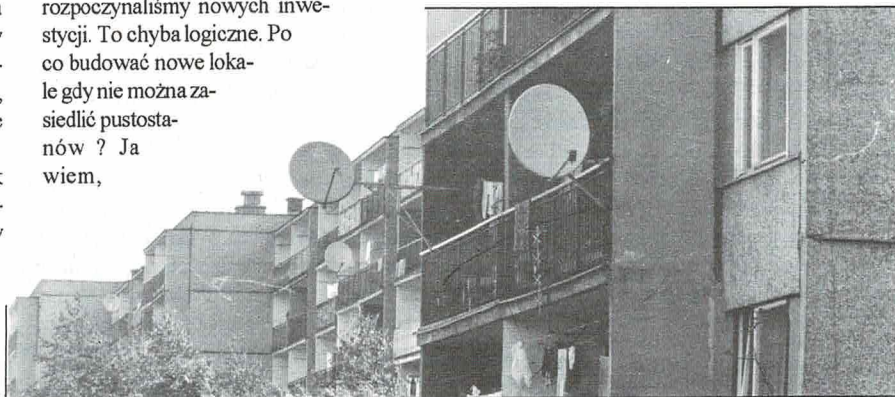
R.M. - W chwili obecnej przyglądamy się rynkowi. Jeżeli będą chętni, oczywiście będziemy budować. Mieliśmy koncepcję podniesienia dachów na naszych budynkach i wykorzystanie tej kondygnacji na mieszkania. Byłyby to lokale tanie. Niestety, jeden przepis z nowego prawa budowlanego mówi, że nie można wybudować piątej kondygnacji bez windy i cała nasza koncepcja legła w gruzach.

F.M. - Jeżeli chodzi o budownictwo szeregowe, to zwróciliśmy się do burmistrza i Zarządu wskazując teren, który spółdzielnia czy to w drodze wykupu, czy w formie wieczystej dzierżawy chciałaby przejąć. Były to tereny przy ul. Topolowej. Niestety burmistrz nam odmówił. Naszym zdaniem jest to bardzo dziwna sytuacja.

R.C. - Na koniec jeszcze jedna sprawa. Zagospodarowanie naszych osiedli pozostawia wiele do życzenia, szczególnie jeżeli chodzi o bazę sportowo-rekreacyjną. Spółdzielnia posiada tereny, które można by na ten cel wykorzystać.

R.M. - Jest pan w błędzie. Nie mamy terenów gdzie mogłyby powstać tego typu inwestycje - kompleksy zabawowo-sportowe. Konsultowaliśmy tę sprawę z naszymi członkami na os. Jagielly, chcieliśmy wybudować boiska do siatkówki i koszykówki między blokami 8 i 9 i między 5 i 4. Pytaliśmy mieszkańców, prosiliśmy o zgłaszanie opinii za i przeciw. Niestety były prawie same sprzeciwy. Dlatego szanując wolę naszych członków tych boisk nie wybudowaliśmy.

R.C. - Bardzo dziękuję za rozmowę.



Wysiłek fizyczny a układ krążenia

Korzystny wpływ wysiłku fizycznego na zdrowie człowieka został dokładnie udokumentowany, zwłaszcza w działaniu na układ krążenia. Regularny trening zmniejsza ryzyko zachorowania na miażdżycę i jej powikłania oraz sprzyja długowieczności człowieka. Systematyczna aktywność fizyczna działa korzystnie na układ krążenia bezpośrednio i pośrednio poprzez wpływ na gospodarkę węglowodanową, tłuszczową oraz na zjawiska krzepnięcia i fibrynolizy. Fibrynolizę określa się sekwencją reakcji biochemicznych powodujących rozpuszczanie skrzepów krwi. Utrzymanie krwi w stanie płynnym wymaga bowiem równowagi między procesami krzepnięcia i fibrynolizy. Nie ustalono jednak ostatecznie jaki rodzaj i stopień intensywności wysiłku winien być polecany dla celów zdrowotnych.

Trening a układ krążenia

- Obniża skurczowe i rozkurczowe ciśnienie tętnicze
- Zwalnia pracę serca
- Zmniejsza zapotrzebowanie energetyczne serca
- Ułatwia dopływ krwi żyłnej serca
- Zwiększa transport tlenu do tkanek
- Obniża poziom cholesterolu, LDL (low density lipoproteins - lipoproteiny o niskiej gęstości), cholesterol "zły" oraz trójglicerydów
- Zwiększa zawartość HDL (high density lipoproteins - lipoproteiny o wysokiej gęstości), cholesterol "dobry"
- Zwiększa aktywność fibrynolityczną osocza

Optymalny trening fizyczny, aby miał korzystny wpływ na układ krążenia musi obejmować duże grupy mięśniowe. Natomiast jego intensywność powinna nieco przewyż-

szać wysiłek, do którego trenujący jest już zaadaptowany. Trening fizyczny należy stopniowo wydłużać aż do 30 minut, a jego natężenie zwiększać co 8 - 10 tygodni. Podstawową jednak cechą optymalnego treningu jest systematyczność. Powinien być odbywany 5 razy w tygodniu.

W efekcie systematycznych ćwiczeń fizycznych układ krążenia człowieka pracuje bardziej efektywnie. W spoczynku, objętość wyrzutowa człowieka jest zmniejszona maleje także częstość skurczów serca, w granicach 40 - 50 min. Natomiast po wysiłkach, przyspieszenie akcji serca jest mniejsze a objętość wyrzutowa serca większa, w porównaniu z osobą niewytrenowaną.

Systematyczny trening powoduje powstanie tzw. "serca sportowego".

Charakterystyka "serca sportowego"

- Przerosły mięsień sercowy z powiększonymi jamami serca
- Zwiększona objętość serca
- Zwiększona kurczliwość serca
- Zmniejszone zużycie tlenu (mniejszy przepływ wieńcowy)
- Zwiększone zużycie mleczanów jako substratu energetycznego
- Dominacja układu przywspółczulnego na serce

Przyczyny nagłej śmierci podczas aktywności fizycznej są różne. U osób młodych, nagły zgon spowodowany jest zmianami strukturalnymi w sercu.

Powodem zgonów podczas wysiłków fizycznych po 35 roku życia jest zwykle choroba wieńcowa. Badania amerykańskie wykazały, że choroba wieńcowa serca była przyczyną zgonów 77, 5 % osób powy-

żej 40 roku życia zmarłych w trakcie aktywności fizycznej.

Powyższe dane wskazują na konieczność wykonywania specjalistycznych badań kardiologicznych u osób mających zamiar intensywnie trenować. Stwierdzenie choroby nie przesądza jednak o konieczności zaprzestania treningów. Należy wówczas ustalić program ćwiczeń na poziomie bezpiecznym dla stopnia zaawansowania schorzenia.

Częstość występowania nagłego zgonu u osób trenujących szacowana jest od 4 do 56 razy częściej, w porównaniu z osobami nietrenującymi. Ze szczegółowych danych jednak wynika, że jeden zgon przypada na 396 tys. godzin ćwiczeń lub na 15 - 18 tys. osób ćwiczących rocznie. Tak więc względne zagrożenie nagłym zgonem wzrasta w czasie wysiłku, lecz bezwzględne wartości tego ryzyka pozostają niewielkie. Poziom zagrożenia w czasie treningu ulega zmniejszeniu przy wzroście systematyczności treningu. Osoby mało aktywne fizycznie narażone są na większe ryzyko zgonu w czasie wysiłku niż osoby o większej aktywności.

Istotny wpływ na sprawność fizyczną człowieka mają używki. Badania takie przeprowadzono ostatnio w czterech regionach USA, wśród 9. 704 kobiet. Wydolność fizyczną oceniano 12 testami. Stwierdzono, że palenie papierosów powoduje osłabienie sprawności porównywalne z pięcioletnim okresem starzenia się organizmu. Można więc stwierdzić, że np. 50-letnia kobieta paląca papierosy posiada sprawność fizyczną 55-letniej, niepalącej. Analiza wpływu alkoholu na sprawność fizyczną wykazała, że konsumpcja taka jest porównywalna z 2-3-letnim okresem starzenia się ustroju.



W świecie *ciszy*

W tym roku mija 120 lat ruchu społecznego głuchych w Polsce i obchodzona jest rocznica 50-lecia działalności Polskiego Związku Głuchych. Dni 21 - 28 września Zarząd Główny PZG ogłosił tygodniem niesłyszących, w ramach które-

pogoda w październiku wybierają się na Bocheniec, aby zorganizować tam ognisko.

Grupie fotografów amatorów przewodzi Wiesław Łoboda - w zeszłym roku jego zdjęcia zajęły 1-sze miejsce na warszaw-

Istnieje tutaj również poradnia rehabilitacji słuchu dla dzieci oraz poradnia logopedyczna prowadząca zajęcia z kilkunastoma pacjentami.

Drażliwą sprawą są pieniądze, których ciągle brakuje. Środki na prowadzenie działalności brzeskiego Oddziału zapewnia Zarząd Główny PZG, są one jednak zbyt skromne. Stąd zrodził się pomysł na otwarcie sklepu z odzieżą używaną, p. Teresa zapewnia, że odzież jest



fot. W.Łoboda



Spotkanie było udane

fot. W.Łoboda

go pod patronatem Adama Gwary - pełnomocnika rządu d/s osób niepełnosprawnych odbyły się w całym kraju jubileuszowe imprezy.

Brzeskie Koło PZG włączając się do ogólnopolskich obchodów, 15 września zorganizowało bardzo miłe spotkanie, które było okazją do rozmów, wspomnień, podziękowań.

Istnieją od 1953 roku, skupiając obecnie około 80 osób z naszego rejonu. Głusi i niedosłyszący przychodzą tu z wielką radością. Spotykają się z przyjaciółmi, uczą się języka migowego. Dzięki temu, że bywają wśród bliskich, zaufanych osób nabierają pewności siebie, a to pozwala im normalnie egzystować wśród słyszących. Pomagają sobie wzajemnie w trudnych, życiowych sytuacjach. Pani Teresa doradza jak załatwić wymianę pieca gazowego czy reklamację na buty.

Oddział może się poszczycić kilkoma, dobrze działającymi kołami zainteresowań. Jest tu sekcja turystyki (pieszej i rowerowej). Byli w tym roku w Krośnie na IX Rajdzie Regionalnym, gdzie zdobyli grupowo I miejsce, w roku ubiegłym otrzymali puchar przechodni za udział w rajdzie turystycznym w Warszawie. Sekcja turystyczna zorganizowała wycieczkę do kopalni soli w Bochni. Jeżeli dopisze

skiej wystawie dla niesłyszących artystów. Doskonale działają sekcje szachowa i tenisa stołowego. Przychodzący tutaj mogą



Gablota z trofeami to duma Koła

fot. Z.Sitarz

wypożyczać książki z niezłe zaopatrzonej biblioteki. Panie z koła gospodyń wymieniają swoje kuchenne doświadczenia, zajmują się także oprawą kulinarną wszystkich imprez i spotkań.

bardzo atrakcyjna.

Często zwracają się o pomoc do władz i zakładów pracy. Kilkakrotnie już wsparcia finansowego udzielił browar Okocim, ostatnio przeznaczył pieniądze na malowanie pomieszczeń. Staraniem burmistrza Koło nieodpłatnie korzysta z lokalu.

Ale potrzeby niestety są duże. Znowu przecieka stary dach i kruszy się dachówka. Aż strach myśleć ile to będzie kosztować.

Są osoby, które bezinteresownie pomagają. Pani Gardzielowa za darmo magluje obrusy, p. Halik nieodpłatnie przekazuje pieczywo z własnej piekarni. Trudno wymienić wszystkich ofiarodawców, ale Zarząd Koła wszystkim serdecznie dziękuje. Wiele radości sprawiają nieodpłatnie przekazywane przez Zarząd Oddziału w Tarnowie aparaty słuchowe. "Trzeba widzieć to szczęście, blask oczu kiedy przekonują się, że można normalnie rozmawiać i kontaktować się z otoczeniem" - mówi p. Teresa. "Istniejemy po to aby dawać głuchym zadowolenie i pomóc im odnaleźć się w życiu i w świecie".

Z.S.

Dzbanki bolesławieckie

Od czasów średniowiecza, w okolicach Bolesławca na Dolnym Śląsku wydobywano specyficzną glinę o swoistej budowie fizycznej, której pokłady znajdowały się po obu stronach rzek: Bóbr i Kwis. Powstała ona w okresie kredowym, gdy na dnie cofającego się morza osadził się szlam, utworzony ze zwięzłych glino-krzemianów. Najbardziej wartościowe gliny pochodzą z okresu senońskiego, wypalają się na kolor biały i mają mało szkodliwych domieszek. Na południowy wschód od Bolesławca znajdują się z kolei gliny, które używane są jako szkliwo tzw. ziemne, po wypale przybierające połyskliwy kolor brązowy lub brunatny.

Z gliny bolesławieckiej, zawierającej duże ilości kwarcytu i skalenia, wypalanej w temperaturze od 1200 do 1300 °C wyrabiano od dawna naczynia, zwane popularnie kamionkami; wyglądem swym bowiem upodabniały się do kamienia. Ich czerep czyli masa, po wypale jest spieczony, pochłaniający mały procent wody. Wyroby są ciężkie i twarde, nieprzeświecające. Jak pisze E. Birkenmajer w przewodniku po zbiorach wilanowskich, wydanym przez Muzeum Narodowe w r. 1980 "kamionki z całą szczerością ukazują tworzywo, z którego są wykonane". Powierzchnie naczyń można było przed wypalem zdobić przy pomocy rylca i żłobkowania bądź też na drodze dolepienia odciśniętych w formach ozdób.

Na ogół wykonywano w Bolesławcu dzbanki, kufle, garnuszki, wazy, rzadko butle. Przed II wojną światową w muzeum bolesławieckim znajdowały się nie szkliwione jeszcze garnki z XIII/XIV w., pokryte poziomym żłobkowaniem. Do naszych czasów nie zachowały się. Nie wiadomo zatem jak wyglądała najstarsza produkcja kamionek, choć nazwiska garncarzy spotyka się w księgach miejskich Bolesławca już w r. 1380. Było ich zawsze pięciu, tyle bowiem dopuszczał cech. Przed zakończeniem wojny trzydziestoletniej garncarze nie mieli większego znaczenia w mieście, bo we

trzech. Stąd też dopiero po r. 1648 można mówić o stopniowym rozwoju kamionki bolesławieckiej.

Od schyłku XVII aż po wiek XIX pojawiają się w produkcji garncarskiej Bolesławca dwa typy dzbanków szkliwionych na brązowo. Jeden stanowią naczynia o mniej lub bardziej kulistym brzuścu, cylindrycznej szyi, łukowato wygiętym uchu. Ich dekorację tworzą spiralnie biegnące rowkowania, ręcznie, od środka naczynia modelowane oraz zazwyczaj oprawa cynowa, występująca przy podstawie a także jako pokrywa. Drugi typ to dzbanki z dekoracją z nakładanej białej kamionki, występującej zarówno przy naczyniach oprawianych w cynę, jak i pozbawionych metalowych uzupełnień. Ponieważ takich naczyń nie spotyka się nigdzie indziej, trzeba uznać je za całkowicie oryginalne, typowe wyłącznie dla Bolesławca. Choć rozwój kamionki bolesławieckiej trwał jeszcze przez cały ubiegły wiek - jak już nadmieniałam - na jego stagnację miał wpływ rozkwit wyrobów fajansowych, przypadający na przełom XVII i XVIII w. Białe szkliwo, pokrywające powierzchnie naczyń fajansowych, dawało większe możliwości artystyczne, można było na nim malować, co nie miało miejsca w przypadku kamionkowych wyrobów.

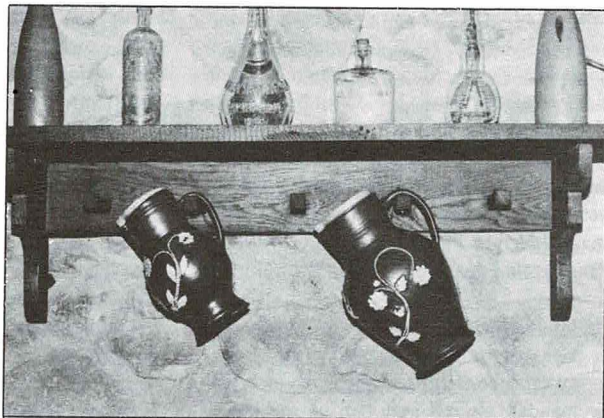
Zamek w Dębnie, w którego muzeum znalazły się również ekspozycje o charakterze gospodarczym, przechowuje kilka przykładów obu typów dzbanków bolesławieckich, nabytych do zbiorów przed kilkunastu laty. Pierwszy typ reprezentują naczynia w oprawie cynowej znajdujące się w "kuchni" zamkowej (jest ich pięć). Najmniejszy z dzbanków o pękатым, kulistym brzuścu ma całkowicie odmienne od pozostałych proporcje. Stosunek średnicy podstawy do jego wysokości ma się niemal jak 1:2 (śr. 12,5 cm, wys. 21,5 cm), podczas gdy tamtych 1:3 (śr. od 11 do 13 cm, wys. od 34 do 39 cm). Można powiedzieć, że dzbanki smukłały w miarę upływu czasu (ten najmniejszy nosi

bowiem datę 1688 rytą na pokrywie cynowej, późniejsze: 1730, 1825, 1829, 1848) co jednak, zwłaszcza w przypadku tych ubiegłowiecznych, nie wyszło im na dobre. Ich proporcje są bowiem przerysowane, brzuśce sprawiają wrażenie uwysmuklonych ponad miarę a niewielkie podstawki nie zapewniają im dostatecznej stabilności. W dzbanku z w. XVII zdobienie powierzchni brzuśca uzyskane jest poprzez dość szerokie, spiralnie skręcane rowki ale już w późniejszych o wiek lub półtora stają się one węższe, delikatniejsze, niekiedy od dołu uzupełniają je plastyczne kuleczki. W obu dzbankach dziewiętnastowiecznych rowkowania nie występują już w ogóle, przez co znacznie tracą na swej urodzie.

Poócz dat na cynowych pokrywkach dzbanków występują grawerowane inicjały właścicieli (?) a na jednym z nich - z XVIII w. - także dwie giętkie gałązki (laurowe?). Dolutowane do pokrywy są również cynowe uchwyty, przeważnie w postaci odlewanej kulki łączącej z zawiasem. Drugi jego element ma swoje zabezpieczenie przy uchu naczynia w formie owijającej je krótkiej listewki bądź też listewka przebiega wzdłuż ucha, niekiedy przez całą długość dzbanka a nawet łączy się z podstawą. Świadczy to niewątpliwie o wysiłkach garncarza i pomagającego mu konwisarza (rzemieślnika wyrabającego naczynia z metalu) w kierunku ratowania statyki i wytrzymałości produkowanego naczynia. Nie zawsze zabiegi te były pomocne, toteż dwa dzbanki z r. 1730 i 1848 (ten ostatni posiada wyjątkowo rurkowaty dzióbek) uległy z czasem popękaniu.

Dwa osiemnastowieczne dzbanki drugiego typu w zespole naczyń z Bolesławca, eksponowane w zamkowej "winnicy", posiadają zdecydowanie zgrabniejsze - w porównaniu z omawianymi wyżej pierwszego typu - sylwetki (mniejszy o wys. 24 cm i śr. podstawy 10 cm, większy o wys. 28 cm, śr. podstawy 11,5 cm). Mają one wyodrębnione dzióbki, dłuższe, zdobione poziomymi rowkowaniami szyje, kuliste brzuśce zwięzające się nieco ku dołowi. Lżejszy, delikatniejszy wygląd zawdzięczają też brakowi cynowej oprawy (choć pierwotnie mogły ją posiadać). Brązowe powierzchnie ich brzuśców korzystnie kontrastują z białymi nakładkami, które dodają im wdzięku i subtelności, właściwej epoce rokoka. Dekoracje te występują w postaci symetrycznych wici roślinno-kwiatowych a w partiach poniżej dziobków przedstawienia siedzącej kobiety z amorkiem (na większym naczyniu) zaś samego amorka z ugiętą nóżką (na mniejszym). Wnętrza naczyń pokryte są białym szkliwem cynowym.

Warto wybrać się w pogodny jesienny dzień do Dębna by docenić te wzruszające wysiłki dawnych twórców w kierunku ujarzmienia opornego, trudnego materiału, jakim była glina bolesławiecka. Jej niezbyt atrakcyjne właściwości stały się jednocześnie jej zaletami, dzięki którym dzbanki z Bolesławca są jedyne w swoim rodzaju.



Dzbanki bolesławieckie w zamkowej "winnicy" fot. P. Duda

Lidia Luchter-Krupińska

Zapomniany chłopski działacz dr Szymon Bernadzikowski (1856 - 1936)

Scharakteryzowane w I części różne przejawy społeczno-gospodarczej aktywności brzeskiego lekarza, aczkolwiek bardzo ważne, nie były jednak tą dziedziną jego działalności, która wprowadziła go na karty historii brzeskiego i galicyjskiego ruchu ludowego. Poczesne miejsce w tej historii zapewniła mu dopiero zaangażowana i ofiarna praca w politycznych strukturach ruchu ludowego. Było to o tyle zrozumiałe, że Sz. Bernadzikowski był jednym z organizatorów i ponadlokalnych przywódców tego ruchu. Tę jego rolę i pozycję podkreślają zarówno autorzy pamiętników z epoki (J. Stapiński, S. Szczepański, W. Witos i inni), jak i autorzy bardziej szczegółowych opracowań poświęconych galicyjskiej fazie ruchu ludowego. Trzeba zatem zatrzymać się nieco dłużej nad tym właśnie fragmentem jego curriculum vitae.

Pierwsza potwierdzona źródłowo informacja o włączeniu się Bernadzikowskiego w tok wydarzeń politycznych pochodzi z roku 1889 i jest związana z wyborami do Sejmu Krajowego we Lwowie, które w kurii wiejskiej odbyły się 2 lipca. Chwytliwe hasło wyboru posłów chłopskich przez chłopów rzucił ks. S. Stojałowski, a niezależnie od niego z podobną ideą wystąpiło środowisko lwowskich demokratów z B. i M. Wyslouchemi na czele, którzy od początku kwietnia zaczęli wydawać „Przyjaciela Ludu” - pierwsze prawdziwe chłopskie pismo w Galicji.

Rzucona wtedy idea dotarła również do powiatu brzeskiego, gdzie trafiła na dość podatny grunt, gdyż dotychczasowa praca nad rozbudzeniem świadomości chłopów posiała w ich umysłach zauważalne dążenie do brania swoich spraw w swoje ręce. Istniejąca w powiecie ekspozytura stańczykowskiego Centralnego Komitetu Wyborczego wysunęła w kurii wiejskiej kandydaturę dotychczasowego posła, hr. Jana Stadnickiego z Wielkiej Wsi. Natomiast debiutujący na scenie politycznej powiatu ludowcy zgłosili kandydaturę posła do Rady Państwa w Wiedniu, wspomnianego wcześniej J. Orzechowskiego. Jednym z nieformalnych szefów jego kampanii wyborczej był właśnie dr Sz. Bernadzikowski, który dość skutecznie reklamował jego postać wśród wyborców kurii mniejszej własności. CKW okazał się jednak sprawniejszy i stąd mandat zdobył hr. Stadnicki, za którym opowiedziało się 113 wyborców, ale aż 59 oddało swój głos na Orzechowskiego, co było dobrym prognostykiem na przyszłość.

Mimo przegranej kampanii w powiecie dała się zauważyć wyraźna zmiana nastrojów, gdyż rozbudzony politycznie chłop nie dał się już z powrotem wtłoczyć w ciasne ramy wiejskich opłotków. Z tej jakościowej zmiany zdawali sobie również sprawę główni sprawcy

owych mentalnych przeobrażeń, czyli prochłopsko zorientowani lwowscy demokraci, z którymi brzeski lekarz i społecznik utrzymywał zacieśniający się kontakt. Grupa lwowskich prekursorów ruchu ludowego, pragnąc przejść do etapu konkretnych działań organizacyjnych, 3 maja 1894 r. utworzyła we Lwowie Towarzystwo Demokratyczne Polskie, które za jedno z zadań programowych postawiło sobie przygotowanie chłopów do nadchodzących kolejnych wyborów do Sejmu Krajowego. Sz. Bernadzikowski był jednym z czynnych uczestników lwowskich obrad i wtedy też poznał bliżej sekretarza TDP - Jana Stapińskiego, z którym związał się politycznie do końca swojej aktywności w tej sferze działalności społecznej.

Lwowska centrala TDP z K. Lewakowskim na czele wiosną 1895 r., pragnąc przygotować wieś do nadchodzących wyborów, wysłała do co bardziej znaczących chłopów i prowilejsko zorientowanych inteligentów w powiatach przedwyborczą instrukcję, w której szczegółowo omówiono sposoby działania w toku kampanii wyborczej. Autor tej instrukcji, którym najprawdopodobniej był J. Stapiński, kładł szczególnie duży nacisk na tworzenie w powiatach ludowych komitetów wyborczych, a na 28 lipca 1895 r. zwołano do Rzeszowa naradę reprezentatywnych przedstawicieli owych komitetów. W tym też dniu przy udziale 211 uczestników odbyła się zapowiadana narada, którą niebawem uznano za pierwszy w dziejach kongresu ludowców. Najważniejszym efektem rzeszowskiego zjazdu było bowiem utworzenie Stronnictwa Ludowego, które zasadnie można nazwać pierwszą w dziejach świata suwerenną partią chłopską.

Wspomnianą wyżej instrukcję TDP musiała otrzymać spora grupa chłopów w powiecie brzeskim, a niewątpliwie jednym z jej kolporterów był Sz. Bernadzikowski. On też przejął inicjatywę i stąd na przełomie wiosny - lata 1895 r. powstał w Brzesku 28-osobowy Ludowy Komitet Wyborczy z nim oraz A. Marcem i J. Stecem na czele. Komitet wydał specjalną odezwę do chłopów powiatu, w której m.in. zasugerowano, by Bernadzikowski i Marzec zostali wysunięci jako potencjalni kandydaci na posłów. Ponadto autorzy odezwy bardziej niż krytycznie ocenili działalność dotychczasowego posła z kurii wiejskiej hr. J. Stadnickiego, o którym napisali, że „nie ma oprócz ciała i duszy nic wspólnego z chłopami”.

Hrabia Stadnicki, gdy tylko zorientował się o grożącym mu niebezpieczeństwie, rozpoczął zaraz bezpardonową walkę o utrzymanie mandatu. Liczył przy tym na rozbicie w obozie ludowców, gdyż dało się w nim zauważyć różnicowanie poglądów odnośnie oso-

by kandydata na posła. Kalkulacje hrabiego spaliły jednak na panewce, ponieważ Bernadzikowski i Marzec zawarli między sobą cichą umowę, że ten zostanie jedynym kandydatem, za którym w dalszej fazie kampanii opowie się większość chłopskich wyborców.

Koleżeńiska rywalizacja w obozie ludowców ostatecznie-rozstrzygnęła się 20 sierpnia. W tym bowiem dniu odbyło się w Brzesku spotkanie chłopskich wyborców z 50 wsi powiatu, na którym okazało się, że zdecydowanie większym poparciem cieszy się Bernadzikowski. Świadomy tego Marzec zrezygnował z walki o mandat, co w praktyce oznaczało, że wynik wyborów, które w kurii wiejskiej wyznaczono na 25 września, jest przesądzony. Tak się też faktycznie stało, gdyż na 188 obecnych wyborców 108 oddało głos na Bernadzikowskiego, 69 opowiedziało się za hr. Stadnickim, a 11 postawiło na A. Marca, mimo że on już wcześniej wycofał się z walki o mandat. Dzięki takiemu wynikowi wyborów, po 25-letniej przerwie, chłopci brzescy znowu doczekali się swojego posła w Sejmie Krajowym. Wszedł on też zaraz z urzędu w skład Rady Naczelnej SL, gdyż z trudnych do wyjaśnienia przyczyn nie wybrano go w skład tego statutowego ciała na wcześniejszym o dwa miesiące założycielskim zjeździe rzeszowskim.

Przegrany hrabia nie chciał jednak pogodzić się z utratą mandatu i stąd on sam oraz jego agitatorzy jeszcze przez kilka miesięcy wysuwali różne oskarżenia pod adresem ludowców. Tytułem przykładu warto podać, że z jego powództwa 11 listopada 1895 r. przed Sądem Powiatowym w Wojniczu (to miasteczko było siedzibą tzw. powiatu sądowego, a czym innym był powiat polityczny ze starostą na czele - J.H.) odbyła się rozprawa kilku chłopów oskarżonych o obrazę godności hrabiego w czasie kampanii. Informujący o tym procesie „Przyjaciela Ludu” podał, że oskarżeni chłopci zostali uniewinnieni, gdyż świadkowie zeznali, że nie dopuścili się obrazy byłego posła, tylko nie oddali na niego głosu, gdyż - o czym mówili publicznie - w ciągu kilku kadencji nic dla nich nie zrobił.

Scharakteryzowane wyżej wybory, w których SL wystąpiło jako zorganizowana i nowa w Galicji siła polityczna, przyniosło ludowcom spory sukces, gdyż wprowadzili do Sejmu Krajowego siedmiu posłów. Bernadzikowski, który był jednym z bardziej doświadczonych działaczy, stanął na czele Klubu Posłów Ludowych, a Stanisław Potoczek kierował konkurencyjnym Klubem Katolicko-Ludowym, grupującym posłów wybranych z listy istniejącego od lipca 1893 r. w Nowym Sączu Związku Stronnictwa Chłopskiego. Z tymi ugrupowaniami w ostry konflikt popadł ks. S. Stojałowski, gdyż na posiedzeniu RN

SL, które odbyło się na początku grudnia 1895 r. w Tarnowie, nie zdołał przeformować dodania do nazwy SL przymiotnika "chrześcijańskie", natomiast z ZSch poróżnił się jeszcze w roku 1894 na tle organu prasowego tego ugrupowania. Opór ze strony RN SL miał swoje źródło w tym, że ludowcy chcieli zaakcentować swoją samodzielność programowo-organizacyjną, co było o tyle istotne, że na nowo utworzone SL zaczęły się sypać gromy z ambon.

Do walki z powstającym ruchem ludowym włączyło się duchowieństwo, a wręcz zorganizowany atak przypuściła tarnowska kuria diecezjalna z jej ordynariuszem, bpem Ignacym Łobosem na czele. Jego następca, bp Leon Wałęga, rozpalil tę walkę do białości, co Bernadzikowski, który był autentycznym i głęboko wierzącym katolikiem, przeżywał nadzwyczaj ciężko. Próba złagodzenia konfliktu, do której przy udziale Bernadzikowskiego doszło na spotkaniu z bpem L. Wałęgą we Lwowie (każdy z bpów jako tzw. wirysta z urzędu był posłem na Sejm Krajowy - J.H.), nie przyniosła powodzenia. Natomiast w diecezji tarnowskiej, która na tym tle niechlubnie wyróżniała się od innych diecezji, wybuchła - zresztą nie po raz pierwszy i ostatni - swoista wojna polityczno-religijna.

Sz. Bernadzikowski, atakowany wraz z innymi ludowcami, nie zmienił jednak swoich przekonań i odróżniając wiarę od polityki wytrwał przy ludowej idei. Przeciwnicy zdołali jednak poważnie osłabić jego wpływy w powiecie brzeskim. To chwilowe załamanie ilustrowało zresztą szersze zjawisko, jakim był dość poważny kryzys organizacyjno-programowy w SL. Na jego powstanie wpłynął zarówno koncentryczny atak sił ziemiańsko-klerikalnych, jak i swoisty marazm, który ogarnął młodą jeszcze organizację SL. A chwila była nagłą, gdyż na lata 1900 - 1901 przypadły w Galicji wybory do Rady Państwa w Wiedniu i Sejmu Krajowego we Lwowie.

Czynnik kierownicze w SL zdały sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, a próbą zapobiegnięcia niekorzystnemu dla SL rozwojowi wydarzeń były obrady RN, która 30 września 1900 r. zebrała się w Brzesku. W toku jej obrad omówiono plan kampanii wyborczej do Wiednia oraz podzielono zadania. Wykonanie okazało się jednak gorsze od planów, gdyż ludowcy przegrali walkę o mandat w V kurii, która obejmowała rozległy terytorialnie okręg wyborczy od Bochni po Mielec. Tę kurię utworzono w roku 1896, a w rok później mandat do Wiednia zdobył w niej wybitny tarnowski ludowiec, dr Franciszek Winkowski. W końcu 1900 r. pokonał go w tym okręgu kandydat sfer ziemiańsko-klerikalnych, ks. dr Michał Zygułiński, który wtedy zaciekle zwalczał ludowców.

Trochę lepiej poszło ludowcom w IV kurii, w okręgu wyborczym Bochnia-Brzesko, w którym mandat zdobył kandydat SL, wspomniany wcześniej M. Olszewski z Lusławic.

Do jego wyboru poważnie przyczynił się swoją agitacją Bernadzikowski, który dobrze znał Olszewskiego, gdyż wspólnie pracowali w Radzie Powiatowej i w ruchu kółek rolniczych.

Mimo poważnego ostrzeżenia, jakim był wynik wyborów do Wiednia, kryzys w SL nie został przełamany, a ludowców nie uratowały również kolejne obrady RN SL, która 21 lipca 1901 r. zebrała się w Slotwinie koło Brzeska, w domu dużej klasy działacza ludowego Wiktora Bentkowskiego. W toku obrad RN zatwierdziła listę kandydatów SL, a na powiat brzeski wyznaczono Sz. Bernadzikowskiego, który zresztą w tym przypadku nie miał godnego sobie kontrkandydata.

Niemrawo prowadzona kampania wyborcza zakończyła się jednak spektakularną klęską ludowców, którzy zdobyli zaledwie dwa mandaty. Brzeski lekarz i poseł poprzedniej kadencji przegrał z kandydatem CKW, którym został baron Jan Goetz z Okocimia. Na ogólną liczbę 204 wyborców 110 oddało głos na właściciela Okocimia, a 94 opowiedziało się za Bernadzikowskim. Podobną klęskę poniósł również J. Bojko w powiecie dąbrowskim, ale mimo to został posłem, gdyż demonstracyjnie wybrało go miasto Lwów, a w powiecie tarnowskim ludowiec Filip Włodek wyraźnie przegrał z kandydatem CKW, ordynatem z Gumnisk Eustachym Sanguszką.

Scharakteryzowane wyżej niepowodzenia uświadomiły gremiom kierowniczym SL rozmiary i głęboką kryzysu w stronnictwie, ale też wyzwoliły dążenie do przeprowadzenia radykalnych zmian. Obradująca w Rzeszowie Rada Naczelna SL, w końcu lutego 1903 r. zmieniła nazwę stronnictwa na Polskie Stronnictwo Ludowe oraz, co było ważniejsze, przyjęła nowy statut i zdecydowanie bardziej radykalny program działania. Jego główne założenia przedstawił B. Wysłouch, ale Sz. Bernadzikowski, H. Rewakowicz i A. Średniawski włożyli dużo pracy w sformułowanie nowej wersji programu.

Dla dalszych losów ruchu ludowego duże znaczenie miało również przeniesienie redakcji "Przyjaciela Ludu" do Krakowa i jej objęcie przez J. Stapińskiego, który ponadto stał się faktycznym liderem PSL, a także uchwała RN PSL z końca maja 1903 r. o ustanowieniu Święta Ludowego. W procesie konsolidacji ludowców trudną do przecenienia rolę odegrała także głośnie w owym czasie broszura J. Bojki pt. "Dwie dusze", która była odpowiedzią gręboszowskiego wójta na potępiającą ruch ludowy kurendę bpa L. Wałęgi oraz zakaz czytania "Przyjaciela Ludu". Odczytanie owej kurendy z ambon diecezji tarnowskiej spowodowało krótkotrwały szok na wsi, ale zarazem uruchomiło psychologiczny mechanizm zakazanego owocu, co przyniosło w efekcie zauważalny wzrost liczby prenumeratorów i czytelników zakazanego pisma.

Z brzesko-tarnowskiego punktu widzenia

pierwszym przejawem nowego stanu rzeczy w PSL były uzupełniające wybory do Sejmu Krajowego w powiecie tarnowskim, gdyż na przełomie zimy-wiosny 1903 r. zmarł długoletni poseł z IV kurii w tym okręgu, książę E. Sanguszko. Obóz konserwatywno-ziemiański do walki o opróżniony mandat desygnował zdolnego demagoga, ks. M. Zygułińskiego, natomiast ze strony ludowców wystąpiło trzech kandydatów. Chłopi tarnowscy popierali F. Włodka z Łekawicy, najwybitniejszego przed Witosem działacza ludowego, natomiast południowa część powiatu wysunęła Jana Myjaka - Myjkowskiego z Lichwina, który należał do grona bardzo popularnych i samorodnych poetów ludowych. J. Stapiński chciał natomiast, by zwolniony mandat obsadził związany z nim Sz. Bernadzikowski.

Wyборы uzupełniające odbyły się w październiku 1903 r., a rozstrzygnięły się dopiero w drugiej turze, w której Włodek pokonał Zygułińskiego. Bernadzikowski i Myjak - Myjkowski odpadli w pierwszej turze walki o mandat, a zwycięstwo Włodka oznaczało, że po raz pierwszy od 1867 r. znowu tarnowski chłop zasiadł w Sejmie Krajowym.

Druga porażka w walce o mandat w niczym nie zniechęciła jednak brzeskiego lekarza i społecznika, który z nową energią włączył się w rytm życia politycznego powiatu i w szerszej skali. Dzięki temu szybko odzyskał nadwątloną nieco pozycję, stając się niekwestionowanym liderem brzeskich ludowców.

Tymczasem zreorganizowane i wzmocnione PSL, poczynając od połowy 1904 r., równoległe z walką o umacnianie swoich wpływów w samorządzie terytorialnym, rozpoczęło wielką batalię o reformę prawa wyborczego do parlamentu austriackiego w Wiedniu i Sejmu Krajowego we Lwowie. Zasadniczy postulat ludowców, w czym mocno wspierali ich rosnący w siłę socjaliści z Ignacym Daszyńskim na czele oraz demokraci, sprowadzał się do zniesienia kurii wyborczych i wprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Problemom reformy prawa wyborczego poświęcono obrady RN PSL, która 2 lipca 1905 r. zebrała się w Slotwinie koło Brzeska, w domu znanego wtedy ludowca W. Bentkowskiego. Były to trzecie i - jak dotychczas - ostatnie obrady najważniejszego między kongresami gremium kierowniczego SL - PSL w Brzesku. Oprócz szczegółowego omówienia sprawy reformy ordynacji wyborczej RN w jednej z uchwał domagała się utworzenia ludowego towarzystwa asekuracyjnego, a także poparła Polaków, którzy w tym czasie prowadzili ciężkie boje z caratem w Królestwie Kongresowym. Podjęto także decyzję, że ludowcy zainicjują kampanię podejmowania przez rady gminne rezolucji w sprawie reformy ordynacji.

Jan Hebda

c.d.n.

Leki pochodzenia zwierzęcego

w medycynie ludowej

Wynalezienie pierwszego leku przez mieszkańców Ziemi miało miejsce w zamierzchłej przeszłości. Było pochodną spożywania pokarmów, niektóre z nich wyróżniały się szczególnymi właściwościami, uśmierczającymi różne dolegliwości. Wielokrotne ich przyjmowanie prowadziło do celowego i świadomego zastosowania poszczególnych specyfików. Tymi pierwszymi medykamentami były rośliny, a zwłaszcza różne zioła zbierane skrupulatnie przez naszych przodków. Prowadzone obecnie badania naukowe dowodzą, że pierwszym lekiem stosowanym masowo przez ludzi było opium. Podczas prac wykopaliskowych w okolicy jezior szwajcarskich natrafiono na makówki i ziarna maku w warstwie kulturowej z 4 tysiąclecia p.n.e. Co więcej, stwierdzono, iż mak ten był celowo uprawiany przez mieszkańców osady.

Najstarszym znanym na świecie spisem leków jest glinianą tabliczką pokrytą pismem klinowym. Zapisu dokonał nieznany lekarz sumeryjski przed 3 tysiącami lat. Wynika z jej treści, że już wtedy używano leków pochodzenia roślinnego, które stanowią większość spisu, ale znano także leki pochodzenia mineralnego i zwierzęcego. Wśród tych ostatnich tabliczka wymienia m.in. skórę węża i skorupę żółwia. Każda późniejsza cywilizacja ludzka, w zależności od stopnia swego rozwoju, miała swój mniej lub bardziej bogaty arsenał leków, wśród których nie brakowało także tych pochodzących ze zwierząt. W starożytnym Egipcie oraz krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu składnikami leków pochodzenia zwierzęcego były: miód, całe zwierzęta (zwłaszcza nietoperze, jaszczurki i węże), całe owady, krew różnych stworzeń (szczególnie psia, ośla i gołębia), wnętrzności antylopy i kreta, srom suki, macica kotki, żółć ryby i świni, zęby słonia, oraz włosy, kopyta, kości, mleko, wątro-

ba, mózg, jądra, tłuszcz, a także mocz i kał różnych zwierząt. Zwłaszcza ten ostatni specyfik znajdował szerokie zastosowanie w leczeniu aż po początek XX stulecia. Leczenie za pomocą moczu i kału tzw. koproterapię (gr. kopros = gnój, kał) zapoczątkował i rozpowszechnił Serapion z Aleksandrii. Lansował on głównie kał krokodyla, jako niosący ulgę niemal we wszystkich dolegliwościach. W średniowieczu dużym wzięciem cieszył się kał słonia; chorzy na trąd okładali nim bolące członki wierząc, że zapobiega on postępowi choroby. Medycyna ludowa posługiwała się kałem również często jak innymi zwierzęcymi specyfikami. Od niepamiętnych czasów wieśniacy używali świeżego kału bydlęcego do tamowania krwi, natomiast ugotowali go w wodzie z solą, przykładali na rany. W powszechnym użyciu było też twarde, wysuszone psie łajno, aplikowane dla zahamowania biegunki. Biegunkę powstrzymywano również ciepłymi okładami na brzuch i krzyż z kału gołębiego ogrzanego z octem. Spuchnięte jądra smarowano kałem koźlim ugotowanym z mąką ryżową. W odwarze z łajna kurzego moczo- no odmrożone kończyny. Utarty na proszek, zmieszany z pieczoną cebulą, zgniłym jabłkiem, miodem i szafranem, kał kurzy wchodził w skład pasty przykładanej na dymieniczne guzy w czasie dżumy. Wzdęcia usuwało łajno owcze pite jako domieszka do

piwa z dodatkiem miodu i kminku.

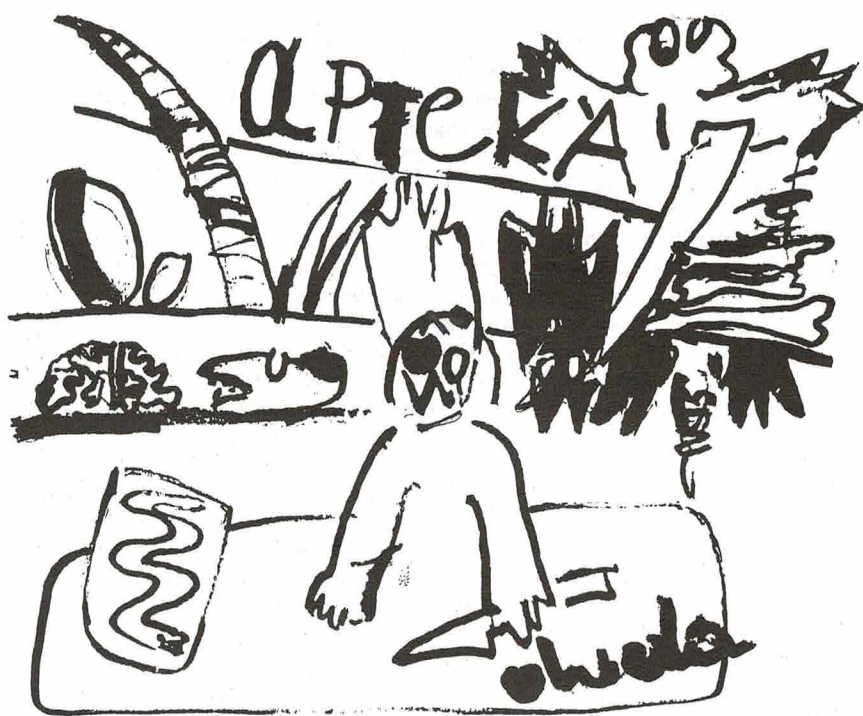
Również mocz, już w starożytnej Grecji i Rzymie uważany był za skuteczny lek w wielu cierpieniach. Zalecano pić go w wypadku ukąszenia przez jadowite zwierzęta, zwłaszcza przez żmiję. Wieśniacy cierpiący z powodu febry, zamieszkujący wsie nieopodal Brzeska, wierni nakazom ludowej medycyny, jeszcze w 2 poł. XIX w. pili mocz konia zmieszany z proszkiem kostnym. Aby uleczyć głuchotę, wpuszczali do uszu mocz zajęczy. Moczem różnych zwierząt obmywali rany, leczyli otyłość, choroby oczu, plu- kali bolące dżąsła.

Popularnym i poszukiwanym aż po czasy Odrodzenia specyfikiem był róg jednorożca. Zawdzięczał on swą sławę dwóm greckim medykom - Ktesiasowi i Magastenesowi, którzy utrzymywali, że w trakcie swej podróży po Indiach, widzieli zwierzę podobne do konia, któremu z czoła wyrastał sporej wielkości róg. Sporządzano z niego "cudowny" lek, łagodzący wszystkie dolegliwości. Oczywiście takie zwierzę nigdy nie istniało, a surowiec, który przez wieki nosił miano rogu jednorożca, był prawdopodobnie zębem wieloryba narwala.

Dużą wziętością cieszyły się też od czasów antycznych kamienie znajdujące w żołądkach zwierząt przeżuujących - tzw. bezoary. W Persji i Indiach uchodziły one za nadzwyczaj skuteczne leki w przypadku zatrucia. Izraelici, kamienie te nazywali Bel Zaard, co znaczyło "Mistrz jadu". Były bardzo drogie i trudno je było zdobyć. Dlatego powszechnie dopuszczano się fałszerstw na bezoarach. Aby wykazać autentyczność kamienia, ważono go, moczo- no w wodzie i

ponownie ważono. Jeśli woda nie zabarwiła się, a kamień nie stracił na ciężarze, znaczyło, że jest prawdziwy. W polskich wsiach i miasteczkach, używano go nie tylko jako odrutku, ale także jako leku w chorobach serca, w padaczce i w żółtaczce, w postaci proszku.

Przejdźmy teraz do przeglądu leków pochodzenia zwierzęcego, którymi na co dzień posługiwała się medycyna ludowa na naszych ziemiach u progu XX wieku. Środkiem moczopędnym, stosowanym przez mieszkańców Brze-



skiego, były zasuszone i starte na proch stonogi, żywe zaś, spożywano z chlebem przy dotkliwych kolkach. Z raków rzeźnych, głównie z ich nożyc, przyrządzano maść, którą smarowano chorych na zapalenie nerek. Spalone na popiół dodawano do różnego rodzaju leków przeciwgorączkowych.

“Raki surowe stłuczone i z oślim mlekiem pite, bardzo pomocne przeciw ukąszeniu każdego węża, pająka jadowego, psa, niedźwiedzia i inszym jadowitym bestiom” - pisał w XVI w. Marcin z Urzędowa, autor niezwykle poczytnego herbarza.

Z mrówek otrzymywano spirytus i olej mrówczany, wcierane w bolące i stłuczone miejsca. Kąpiel z mrówkami zebranych pod brzozą (dla kobiet) lub pod dębem (dla mężczyzn) uśmierzała dolegliwości reumatyczne.

Żywce rozdarte jaskółki przykładano na głowę w przypadku szalu. Młode ptaszki, wraz z piórami i wnętrznościami zwęglano w naczyniu na czarny proszek, spożywany przeciwko padaczce i stosowany po uprzednim zmieszaniu z miodem do smarowania bolącego gardła. W suchotach uciekano się do pomocy ślimaków. Wole powstałe na skutek niedoczynności gruczołu tarczycy, okładano miazgą z utartych ślimaków. Dżdżownice zwane przez lud glistami ziemnymi, służyły jako lek napotny i rozkurczowy. W tym celu moczono je w winie, suszono w piecu i ścięrowano na proszek. Włożone do butelki dżdżownice wystawiano na słońce, a gdy uległy rozkładowi, zlewano z powierzchni olej, którym przemywano chore oczy. Bolące członki cierpiących na artretyzm okładano masą z dżdżownic utartych z chlebem, żółtkiem, solą i winem. Wysmażone na gęsim smalcu spożywano w przypadku bólu uszu i zębów. Olejkiem z palonych żab smarowano zaatakowane przez nowotwór części ciała. Całe wysuszone płazy były niezwykle niebezpiecznym lekiem, większa ich dawka wywoływała zatrucie, a nawet śmierć. Rosół ze żmii oczyszczał krew w trądzie, świerzbie, wrzodach i liszajach. Chorych na suchoty kapano w wywarze z głowy lisa.

Starym i popularnym lekiem była skóra z bobra. Wspominali o niej już Herodot i Hipokrates zalecając na dolegliwości nerwowe i menstruacyjne. Średniowieczni medycy aplikowali położnicom sen na bobrowych skórkach wydzielających jakoby woń działającą korzystnie na organizm matki i dziecka. W herbarzu Marcina z Urzędowa czytamy: “bobrowe stroje z polem pijąc paniom łożyska po porodzeniu wyrzucają, umarły płód z żywota wypędzają [...], przeciw śpiączce niemocy z octem i olejem różanym pomazywać skronie [...], przeciw paraliżowi i zarażeniu członka mężczyńskiego”. Tłuszczem z bobrów smarowano rany, zęby tych zwierząt wieszano dzieciom na szyi dla ułatwienia ząbkowania, a z włosów wyrabiano nakrycia głowy chroniące od słabości, tzw.

kapelusze kastorowe. Żydzi wierzyli, że aby uzyskać nadzwyczajną pamięć, wystarczy nosić taki kapelusz i raz w miesiącu smarować głowę i grzbiet olejkami bobrowym.

Mózdzek wróbla, przypieczony na rozpalonym żelazie, dawano do spożycia cierpiącym na zatrzymanie moczu. Jelenie lub kozie rogi spiłowane na wiórki, stosowane były przeciw odrze, ospie i gruźlicy.

Spalony na proch róg jelenia zażywano przy boleściach menstruacyjnych i chorobach pęcherza; przecierano nim czerniejące zęby. Wierzono, iż okadzanie izby palonym rogiem wypędza z domu węża.

Od najdawniejszych czasów kościom, zarówno ludzkim jak i zwierzęcym, przypisywano magiczną moc i używano ich jako środka uzdrawiającego w różnych chorobach. Żydzi szczególnie cenili kości znalezione w piasku pustyni. Chorzy na zimnicę brzescy chłopcy, pili startą na proszek końską kość zmieszaną z własnym moczem. Trójkątne kosteczki z głowy karpia znajdowały zastosowanie w zapaleniu opłucnej, kamicy nerkowej i padaczce. Starte i zażyte jak tabaka hamowały wyciek krwi z nosa. Marcin z Urzędowa pisał, że “kość słoniową pijąc z winem albo wódkami paniom pomaga w poczęciu dziełek”. Zachwalał także właściwości szpiku kostnego: “każdy szpik ma siłę odmiękczającą, zagrzewającą, najzacniejszy jest jeleni, wtóry stopień ma po nim bykowy, po nim kozie, na ostatku owczy”.

Dużym powodzeniem cieszyła się w praktykach medycyny ludowej wątroba. Już Pliniusz pisał, że za jego czasów wilczą wątrobę gotowano w winie piołunowym i suszono. Lecząco nią chorych na artretyzm i puchlinę. Bolące oczy przemywano ropą wyciekłą podczas pieczenia koziej wątroby. W Brzeskim wierzono, że zjedzona na czczo wątroba orla “oddala od człowieka padającą niemoc”, zaś wątroba wściekłego psa spożyta przez ugryzionego, zapobiega rozwojowi choroby.

Z wilczych jelit wyrabiano pasy, którymi obwiązywano brzuch w ataku kolki. Krtań wilka służyła do wyrobu nalewek aplikowanych w chorobach gardła. Przy uporczywych wymiotach zjadano błonę z żołądka kury bogatą w ferment trawieny. Na zasadzie analogii, płucami różnych zwierząt leczono chorych na płuca ludzi. Zwłaszcza płuca lisie wymoczone w winie uchodziły za doskonałe remedium na suchoty. Niedźwiedzie płuca starte na proch przykładano na rany płuc i opuchnięcia. “Płuca baranie dobrze świeżo przykładają na głowę ogoloną tym, którzy błądzą rozumem” - czytamy w XVI-wiecznym zielniku.

Szeroko stosowano w lecznictwie ludowym tłuszcze i łoje zwierzęce: kaczy, gęsi, czapli, koguci, psi, koci, borsuczy, niedźwiedzi, lisi, jeleni, kozłowy, wołowy i wieprzowy. Wszelkimi przypisywano własności zmiękczają-

ce i łagodzące, uśmierzające ból, rozgrzewające i wzmagające wytwarzanie się ropy.

Od czasu narodzin farmacji wosk pszczoły znalazł zastosowanie w produkcji różnego rodzaju maści, plastrów i preparatów galenowych. Na drodze suchej destylacji wosku z wapnem palonym, otrzymywano płynny, bezbarwny olejek woskowy. Marcin z Urzędowa pisał o wosku, iż “ma siłę zagrzewającą, wypełniającą rany, przeto lekarze i aptekarze do maści wosk przydają”. Kolejnym produktem pracy pszczół jest miód, jeden z najstarszych środków spożywczych i leczniczych. Zwłaszcza w XVI i XVII stuleciu zalecano go niemal na każdą dolegliwość, począwszy od łysienia aż po dżumę i ospę. Pomocny był w kaszlu, chorobach płuc i oskrzeli, dolegliwościach jelitowych.

Podobnie jak miód, również mleko i jego przetwory oprócz tego, że stanowiło jeden z podstawowych składników codziennej diety naszych przodków, znajdowało zastosowanie w lecznictwie, zwłaszcza jako odtrutka i środek gojący rany. Jajka to według Marcina z Urzędowa “najprzedniejsza rzecz, która czyni dobrą krew w człowiecze [...]”. Między jajcy najlepsze są kokosze i bażantowe, gęsie i kacze najpodlejsze”. Stosowano je na surowo, jako okłady na bolące oczy, zalecano jeść dużą ilość w chorobach nerek i pęcherza. Starte na proszek skorupki z jajek pomagały usunąć kamienie z nerek, pęcherza i woreczka żółciowego.

Lecząco także za pomocą krwi i welny różnych zwierząt. Na przykład krew kozła zmieszana z moczem tego stworzenia, pita była w dolegliwościach dróg moczowych. Rany na oku goiła krew gołębia lub kuropatwy. Przy pomocy krwi zajęcej próbowano pozbyć się piegów. Rozmoczoną w occie welną owczą przykładano na świeże rany, złamania, siniaki i wypryski skórne.

Ten krótki przegląd leków pochodzenia zwierzęcego w praktykach ludowej medycyny oczywiście nie wyczerpuje tematu. Zawiera jedynie wybrane wiadomości z regionu brzeskiego i tylko te, które zachowały się do naszych czasów. Domniemywać można, że zwierzęcych specyfików wykorzystywanych w lecznictwie było w przeszłości znacznie więcej, a każdy z nich znajdował zastosowanie również w innych, niż tu wymienione, dolegliwościach. Praktyka medyczna naszych przodków nie odeszła wraz z nimi; nowoczesna farmacja zaadaptowała dużą część ludowych receptur, przerabiając je i dostosowując do potrzeb i wymagań współczesnej medycyny. Niejednokrotnie, pod niewiele mówiącą nam nazwą danego leku, kryje się odpowiednio przetworzony produkt pochodzenia zwierzęcego, stosowany w przeszłości w swej naturalnej formie przez naszych przodków.

Anetta Stachoń

BRZESCY TAKSÓWKARZE

Po kilku latach bycia taksówkarzem człowiek stawał się małym psychologiem. Należało wyczuwać, kogo można zabrać. Jeśli od klienta "pachniało" wódką, trzeba było przewidzieć, jak zachowa się w samochodzie. Najbardziej podejrzani to ci w garniturkach i z aktówką.

Szanowna klientela

Pan Andrzej Bach, brzeski taksówkarz, jeździł w 1973 roku Wolgą 21. Postój był na ulicy Krętej. Zawiadomiono go, że ma kurs do Jadownik. Pojechał. Trzeba było odwiedzić kobietę do szpitala. Nie zdążył dojechać. Kobieta zaczęła rodzić w samochodzie. Pan Andrzej odebrał dziecko. Na miejscu lekarz odciął pępowinę, a pielęgniarka z uśmiechem stwierdziła: "Więcej takich taksówkarzy, a przestaniemy być potrzebni".

- Bywali stali klienci. Ci zawsze płacili. Najbardziej uczciwi pochodzili z Jadownik - mówi p. Feliks Duda, który był taksówkarzem 34 lata.

Niezbýt mile wspomina ludzi z Poręby, Bucza, Borzęcina. Ci często uciekali, nie wyrównawszy należności.

Zdarzali się też pasażerowie z gestem. Życzili sobie, aby nie wydawać im reszty.

- Francuzi to sknery, podobnie jak krakowscy centusie - twierdzi p. Andrzej. Przeciwnie zdanie mam o Amerykanach. Najczęściej z usług TAXI korzystali lekarze, adwokaci, księża.

- Nie jeździło tylu pijanych, czy rozszalałej młodzieży - opowiada p. Feliks. Niewątpliwie była większa kultura.

Pojawiali się różni klienci. Czasem trafiło się na mężczyzn, którzy chcieli przewieźć duże bagaże. W całym samochodzie było czuć kielbasę, śledzie, ocet. Nikt się nie obrażał. Rozładowywano sytuację opowiadając dowcipy.

- Była sobota - wspomina p. Andrzej. Mieliśmy postój na Chopina. Do mojego samochodu wsiadł jakiś pijany człowiek. Kazał się zawieźć do Jadownik. Pojechaliśmy. Jego żona miała do mnie pretensje, że go zabrałem. Krzyczała na męża, że się opił. Chciała go uderzyć. Dostałem ja ...

Bywało i tak, że trzeba było gonić taksówką autobus. Wtedy człowiek się modlił, aby nie zdążyć i zawieźć pasażera na miejsce. Bądź co bądź było dalej.

Stałym klientem był młody chłopak. "Wyrzucał" pieniądze na TAXI, a potem chodził na kolanach, by mu je oddano.

Często pojawiał się pewien mężczyzna z Jadownik. Zawsze pijany. Wożono go więc w ... bagażniku.

Zdarzały się kobiety, które sobie życzyły, aby zanieść im zakupy do domu.

Chętnych było wielu. Nierzadko wożono sześć osób w taksówce.

- Kiedyś miałem kurs do Sącza - mówi p. Feliks. Cudowna trasa. Miła pasażerka. Rozmowna, wesola. W drodze "wyskoczyła" aby coś załatwić. Miała zaraz wrócić. Czekalem dziesięć minut, dwadzieścia. Zniknęła w bramie.

ogolony. Należało mieć co najmniej drugiej kategorii prawo jazdy, trzyletni staż pracy, badania lekarskie, świadectwo o niekaralności. Zdawało się również egzamin z topografii miasta.

W 1956 roku wyszedł przepis mówiący, o



Brzescy taksówkarze. Zdjęcie z lat osiemdziesiątych

Początki

Pierwsza taksówka pojawiła się w Brzesku tuż po wojnie. Jej właścicielem był p. Hosaja. Z czasem zaczynało ich przybywać. Starsi mieszkańcy miasta pamiętają jeszcze taksówkarzy: Karola Smulskiego, Władysława Gurgula, Władysława Jędrzejczyka. Woźili pasażerów Citroenami garbusami czy Warszawami. Pierwszy kurs był gratisowy. Panowie: Józef Pacura, Feliks Duda, Andrzej Bach byli taksówkarzami ponad 30 lat. Wszyscy pochodzą z Brzeska. Ten okres wspominają bardzo mile. Pan Feliks zaczął jeździć w 1959 roku. Jego taxi miało wtedy już numer 10. W 1965 roku został prezesem Związku Taksówkarzy. Sprawował tę funkcję do 1993 roku. Postoje były na ulicach Berka Joselewicza, Krętej, Zielonej, pod pocztą oraz zawsze równolegle na dworcu PKP. Najwięcej, bo aż 104 taksówkarzy było w Brzesku w latach 80-tych.

Kwalifikacje na taksówkarza

Samochód musiał być sprawny i pięknie wyglądać. W środku miało być czysto i pachnąco. Kierowca w wyprasowanej koszuli i

tym, że samochody służące jako taksówki mają być czterodrzwiowe ze sztywnym dachem. Pod koniec lat siedemdziesiątych wprowadzono taksometrię.

- Często zdarzały się kursy do Krakowa - wspomina p. Andrzej. Tamtejsza milicja (jeszcze wtedy nie policja), kiedy zobaczyła samochód z prowincji, zaraz poddawała go doładnej kontroli. Kiedyś miałem wszystko w porządku. Doczepili się do tego, że mój samochód był przeładowany waflami.

Bywały problemy

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych po części, brzescy taksówkarze robili wyprawy do Dębicy, Olsztyna. Nierzadko jeżdżono na oponach z ciągnika. Wszelkie naprawy wykonywano samemu, w garażu. Drogi dojazdowe były w fatalnym stanie. Nie sposób było dojechać np. do Biesiadek. Z cudem graniczył też kurs w kierunku Szczurowej. Pan Andrzej Bach został taksówkarzem w 1961 roku. Jego pierwsze taxi to Warszawa M 20.

- Później miałem Fiata - twierdzi. Jeździłem nim dwa i pół roku. Rozwalił się zupełnie,

bo drogi były straszne.

"Przyjaciół" milicjanta, złodzieja, damy lekkich obyczajów

- Myśmy byli jak konfesyjnal - mówi p. Andrzej. Nam się zwierzano. Jeździło się z różnymi ludźmi.

Zdarzali się mężczyźni z pozoru w porządku. Aktówka, gamitur. Wszystko elegancko. Tylko później taksówkarz dowiedział się, że woził złodzieja. Najgorsze są pijane klientki, napastujące kierowcę. Bywają bezczelne, wulgarne. Wtedy przymyka się uszy i oczy. Trzeba dużo cierpliwości.

Klienci pod wpływem alkoholu są wylewni. Mają swoje problemy. O wszystkim opowiadają. O żonie, dzieciach, pracy, małżeńskich zdradach.

Taksówkarzom ufano. Nieraz trzeba było przewieźć zmarłe dziecko, trumnę czy zwierzęta.

- Brzeska milicja знаła każdy zakamarek miasta, każdego mieszkańca - twierdzi p. Andrzej. Nas, taksówkarzy, tym bardziej. Kiedyś długo nie wracałem do domu. Moja matka zaczęła się niepokoić. Spotkał ją w rynku milicjant - Czerwiński. Powiedział: "Niech się pani nie boi. Andrzej pojechał do Uszwi".

Różne kursy

Pan Józef Pacura pierwszy kurs odbył w Andrzejki 33 lata temu. Najbardziej lubił jeździć na południe od Brzeska. To była przyjemna trasa. Nigdy nie na północ. Najczęściej trafiały się kursy do Pawilonu, do stacji PKP, Jadownik, Okocimia Górnego, browaru. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych brzescy taksówkarze stali na postoju zwłaszcza w godzinach od 6⁰⁰ do 24⁰⁰, czasem całą dobę.

- Czternaście godzin dziennie trzeba było być na postoju - mówi p. Andrzej.

Największy ruch był w weekendy dziennie bywało 30 kursów, w tym trzy, cztery do Krakowa. Do Warszawy jeździło się około 3 razy w tygodniu.

- W latach osiemdziesiątych "robiłem" 300 kilometrów na dzień. Tyłu było chętnych - twierdzi p. Andrzej. Najdłuższy kurs miałem do Wrocławia.

Panowie taksówkarze

- W latach osiemdziesiątych i wcześniej byliśmy szanowani. Nazywano nas "szlachetną robotniczą". W sklepach nic nie było. Ludzie mieli pieniądze. Jeździli - wspomina p. Feliks. My tutaj, na prowincji, nie wybieraliśmy kursów. Jeździliśmy uczciwie.

- Co roku organizowaliśmy bale, ogniska - wyznaje p. Andrzej. Było nas w Brzesku wówczas około siedemdziesięciu. Wszyscy zgarni. Jeden na drugiego złego słowa nie powiedział. Zapraszaliśmy kolegów na przykład z Bochni.

W Pawilonie bawiliśmy się. Ostatni bal był w 1989 roku. Teraz ludzie są niezgrani.

- Miło wspominać ten czas. Imprezy sportowe. Zawsze wygrywaliśmy - śmieje się p. Józef. To z tego okresu wywodzi się powiedzenie: "Panowie taksówkarze".

Zdarzali się nieuczciwi

- Chochłają nie da się jeść - mówi p. Andrzej. Mieliliśmy tu takiego jednego, który zbyt dużo brał za kurs. Zarabiał, ale nie zyskał.

Był też i taki, który chciał się nauczyć jeździć samochodem, będąc już taksówkarzem. Trafiali się również "zerówkarze", "dzicy" taksówkarze. Podjeżdżali, gdy innych nie było. Zabierali ludzi. W ten sposób sobie dorabiali. Inni nie wszędzie chcieli jeździć. Było dużo klientów, więc wybierali sobie kursy. Na pewno nie tam, dokąd prowadzą drogi w nie najlepszym stanie. Wtedy ludzie pisali zażalenia.

Niewdzięczny zawód

- Był 31 maja 1970 roku - wspomina p. Józef. Właśnie tego dnia widzieliśmy po raz ostatni naszego kolegę Kazka Boracę. Wyjechał z postoju o 20³⁰. Już nie wrócił. Jego ciało znaleziono w Dunajcu. Do dziś nie wiadomo, co się stało.

Zdarzało się, że co bardziej pewni siebie pijani pasażerowie kazali się wnosić na rękach do swoich domów. Inni płacąc krzyczeli: "masz, chamie".

- Czasem trzeba było takim przypomnieć, gdzie jest ich miejsce - mówi p. Andrzej. W 1968 roku - dodaje - odwoziłem młodego mężczyznę. Nagle poczułem coś na szyi. Do dziś mam tę jego czerwoną koszulkę, którą

próbował mnie udusić. To niebezpieczny zawód. Po raz drugi nie zostałbym taksówkarzem przed trzydziestym piątym rokiem życia. Bardzo cierpiał na tym rodzina. Zarabiałem na nią, ale dzieci nie miały ojca, ani "normalnych" świąt.

Dzisiejsi taksówkarze i klienci

Obecnie w Brzesku jest około piętnastu taksówkarzy. Postoje są na Placu Kazimierza, dworcu PKP i przy nowym szpitalu. Być może uda się taksówkarzom wywalczyć postój przy dworcu PKS. Wszyscy uprawiający ten zawód znają się. Nie utrzymują jednak bliższych kontaktów. Nie organizują wspólnych imprez. Pracują od świtu do nocy. Lubią jeździć na południe od Brzeska. Nie zabierają pijanych ludzi.

W weekendy ruch jest największy. Klienci nie wybierają samochodów. Wsiadają do "pierwszego lepszego". Czasem rozmawiają z kierowcą. Psioczą na politykę. Raczej płacą, ale targują się o cenę. Zdarzają się stali klienci. Zazwyczaj każą się zawieźć do pobliskiego miejsca w mieście.

- Jest więcej skner, aniżeli "gości" z gestem - mówi jeden z taksówkarzy. A i kursów coraz mniej. Trzy, cztery dziennie, zdarza się, że telefonują do nas ludzie i pytają, ile kosztuje jazda na przykład do Radomia. Po czym sami wykonują usługi.

- Dzisiaj wszystko się zmieniło. Przedtem to my czekaliśmy na taksówkę - wspomina stary klient. Teraz ona na nas. Po prostu jest inaczej.

Renata Skórniak

Sprzedam używane:

lodówkę Silesia,
ładę chłodniczą siłową, ładę sklepową,
półko-tapczan.

tel. (0-192) 561-82

w godz. od 7⁰⁰ do 9⁰⁰ oraz od 18⁰⁰ do 20⁰⁰.

KOMPUTERY !

SUPER OFERTA DLA UCZNIÓW

Kompletne zestawy z pentium poniżej 2000 zł brutto!

RATY BEZ ZYRANTÓW - NA MIEJSCU EKSPRES



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

(Sklep komputerowy i piętro - nad nowymi Delikatessami)

III Zjazd Absolwentów z roku 1956

8 czerwca b.r. miała miejsce w Brzesku bardzo miła i podniosła dla jej uczestników uroczystość - III Zjazd Maturzystów z r. 1956. Spotkania po 40 latach nie sposób opisać, zwłaszcza wspaniałej atmosfery, a więc przedstawiam tylko krótką relację dla upamiętnienia tego

my sztandary" wszyscy wstali - wzruszenie nie było już do opanowania. Homilię wygłosił ks. dziekan Zygmunt Bochenek. Poruszył w niej sprawę troski o miejsce pochodzenia i zadanie pielęgnowania wiary.

Z kościoła uczestnicy zjazdu udali się



niezauważonego wydarzenia, które zbiegło się z Dniami Brzeska. Notatka ta ma również zachęcić do organizowania podobnych zjazdów, które wzmacniają więzi i wzbudzają optymizm. Brzeskie Towarzystwo "Gryf" deklaruje pomoc w organizowaniu spotkań nie tylko byłych licealistów, lecz każdej grupie miłośników ziemi brzeskiej.

Jubileusz 40-lecia rozpoczęto uroczystą, koncelebrowaną mszą świętą w starej części kościoła parafialnego św. Jakuba Ap. Od ołtarza przemówił marszałek ówczesnego Liceum i Gimnazjum w Brzesku, przywołując pamięć zmarłych profesorów i kolegów. Grono profesorskie tamtych lat, mimo ciężkich stalinowskich czasów, potrafiło wpoić młodzieży umiłowanie prawdy, piękna i dobra. Zasady ukształtowane w szkole były doskonałym drogowskazem, pomagały znaleźć odpowiednią proporcję między rozumem a sercem, dawały przez lata siłę do przeciwstawiania się zniewoleniu. Kiedy zaintonowano "Błękitne rozwiń-

na cmentarze w Brzesku i Jasieniu, gdzie na mogiłach profesorów i kolegów zapalono znicze i złożono kwiaty.

Następna część spotkania miała miejsce w jednej z sal pałacu Goetzów, ówczesnej siedzibie Państwowego Gimnazjum i Liceum w Brzesku oraz w Domu Rzemiosła. Przy salwach śmiechu, na przemian z zadumą, każdy z uczestników relacjonował swoje pomaturalne życie, mówiąc o studiach i pracy, wskazując na sukcesy i potknięcia, wyliczając dzieci i wnuki, chwalać połowice. Tę tzw. lekcję wychowawczą prowadził z werwą prof. Błażej Palej. W Domu Rzemiosła miał miejsce obiad, w czasie którego przemówił obecny dyrektor LO w Brzesku. Po przerwie uczestnicy spotkali się na bankiecie. Wszyscy dziwili się nadzwyczajnej energii jaką sami demonstrowali w czasie tańców i śpiewów.

W tym miejscu wypada przedstawić świętujący rocznik. Był r. 1938, dwudziestelecie Odrodzonej Polski, rok przed najazdem faszystów z zachodu i

komunistów ze wschodu. Rodzice przyszłych uczniów I wojnę i uzyskaną w jej wyniku niepodległość przeżyli jako ukoronowanie patriotycznych dążeń i czynów narodu. Dla urodzonych wtedy, dzieciństwo to noc okupacji, z której każda polska rodzina wyszła z utratą kogoś ze swych bliskich. Rok 1945 - entuzjazm - wydawało się wówczas, że przyszło wyzwolenie, rocznik "maszeruje" do szkoły powszechnej. Wraz z budzeniem się świadomości narastała dyskryminacja wierzących i prawdomównych. W ciężkich czasach, w r. 1952 rocznik ten rozpoczął naukę w gimnazjum. Mimo surowego zakazu młodzi ludzie przez całe cztery lata utrzymywali tradycję modlitwy szkolnej. W sposób zorganizowany wymuszali dni wolne dla odbycia rekolekcji wielkanocnych, bokowali demoralizujące filmy. Ich duchowym przewodnikiem był katecheta, ks. prof. Stanisław Pękała.

Należy dodać, że z okazji zjazdu wykonano pamiątkowy medal w wersjach z brązu i cynku.

Andrzej Malysa

Grono profesorskie rocznika gimnazjalnego 1952 - 56

(†)Zygmunt Biegański (j. łaciński, j. grecki), (†)Helena Bystrzyńska (rysunek, chemia), (†)Emilia Czuma (wych. fizyczne), (†)Stanisława Frączek (j. polski), (†)Władysław Glodt (historia, geografia, dyrektor), (†)Józef Gurgul (j. polski, dyrektor), (†)Zofia Kądziela (biologia), (†)Jerzy Lubarski (j. rosyjski, wicedyrektor), (†)Tadeusz Mączarowski (chemia), (†)Józef Meizner (j. polski), (†)ks. Stanisław Pękała, (†)Stanisław Stefański (j. niemiecki, j. łaciński), (†)Stanisława Wawrykiewicz (historia, j. polski), (†)Wilhelm Zaufal (wych. fizyczne, rysunek), (†)Józef Jędrzejczyk (woźny), Stefan Bystrzyński (matematyka), Mieczysław Kurek (j. rosyjski), Władysław Kuhnert (historia), Barbara Lubarska (wówczas Małkus - j. rosyjski), Tadeusz Luszowski (historia, nauka o Polsce i świecie współczesnym), Jan Ogiela (wych. fizyczne), Błażej Palej (przysposobienie wojskowe), Janina Waligórska (matematyka, fizyka), Elżbieta Złonkiewicz (j. niemiecki).

Uczniowie klas XI A i XI B w roku szkolnym 1955/56:

Emilia (Biel) Krokosz, (†)Maria (Biel) Czar-
nik, Roman Biel, Ryszard Bodzioch, Kazi-
miera (Bystrzeń) Kręzolek, (†)Zofia Ciszew-

Wiesław Goc, Edward Gorylewski, Zofia (Głab) Grzesik, Stanisław Gurgul, Maria (Hebda) Jacyno, Rozalia (Homerska) Frysz, Jan Kamiński, Maria (Kornaś) Wrona, Stanisław Kotas, Zofia (Kotra) Sikora, Jan Kucia, Zofia (Kukulka) Suszańska, Stanisław Kural, Andrzej Kurtyka, Eugeniusz Lechowicz, Anna (Lorens) Pajor, Ewa (Lubecka) Płoskonka, Stanisław Lubecki, Krystyna (Luberda) Bodzioch, Zofia (Macheta) Zamorska, Helena (Makuchowska) Bach, Andrzej Małysa, (†) Jan Mendel, Jerzy Motylewski, Alicja (Mucha) Walatek, Kazimierz Nicpoń, Ryszard Nowak, Urszula (Nowosielska) Zięba, Stanisława (Osmęda) Okaz, Zofia (Osuch) Wróbel, Stefania (Piedel) Drag, Kazimiera (Piwowska) Tabor, (†) Tadeusz Plachta, Stanisława (Przybyło) Zawisłak, Kazimierz Ropek, Roman Rudnik, Janina (Rzepecka) Miernik, Mariana (Skowron) Dybała, Zbigniew Skóróg, Andrzej Stec, Krzysztof Stefek, Anna (Stós) Rycibor, Edward Stós, Krystyna (Styrna) Rajac, Kazimierz Szydek, Stanisława (Świerczek) Gurgul, Zofia (Warkocz) Baran, Maria (Wawryka) Stec, Ludwika (Wis) Chyl, Bożenna (Woronkiewicz) Sikora, Bronisława (Zachara) Tabacka, Michał Zachara, Danuta (Zdunek) Pietrek, Helena (Żurek) Halik.

Podziękowania

Zarząd i członkowie Oddziału Związku Sybiraków w Tarnowie składają serdeczne podziękowania ludziom dobrej woli i wielkiego serca, którzy swoją inicjatywą i hojnością wsparli działalność Zarządu, a także pośpieszyli z pomocą najbardziej potrzebującym członkom Związku.

Tą drogą wyrażamy słowa wdzięczności prezesowi OZP S.A. w Brzesku Mieczysławowi Mietle za znaczące wsparcie Zarządu w jego staraniach o wykonanie tablicy, upamiętniającej martyrologię i śmierć Polaków pomordowanych przez Sowietów. Tablica ta będzie umieszczona na cokole krzyża Sybiraków, który będzie postawiony na Starym Cmentarzu w Tarnowie.

Dziękujemy właścicielom i kierownikom firm działających na terenie Brzeska: Wł. Michalczykowi kierownikowi sklepu samoobsługowego, Wł. Pamule prezesowi PSS, Fr. Krupie - kierownikowi Apteki oraz St. Widerze - kierownikowi Zakładów Poligraficznych w Dębnie, którzy bez wahania pośpieszyli z materialną i rzeczową pomocą znajdującym się w trudnej sytuacji członkom Związku.

Nieczysty interes

Nie bez powodu oburzamy się (sami nie będąc bez winy) na tych, którzy wywożą z naszego miasta śmieci. Najgorzej jest na blokowiskach. Cały rok walają się sterty niezbyt przyjemnie pachnących odpadków, nie ma co marzyć aby z wielkim pojemnikiem poradziła sobie staruszka z laską czy chętny do pomocy w domu ośmiolatek.

Jedną z instytucji zajmującą się oczyszczaniem miasta są Brzeskie Zakłady Komunalne. Obsługują posesje, zakłady pracy i porozrzucane po różnych osiedlach bloki komunalne. W tych ostatnich opłata za wywóz śmieci wynosi 1, 1 zł od osoby na miesiąc. Śmietniki oczyszczane są dwa razy w tygodniu. *"Zmora są właściciele lokali użytkowych. Nie od dziś wiadomo, co robią oni ze śmieciami. Podrzucają je do najbliższych koszy czy kontenerów zwalniając się tym samym z opłat"* - mówi prezes BZK Krzysztof Horodecki.

Spółdzielnia Mieszkaniowa wywozi śmieci ze swoich osiedli własnym taborem na wysypisko do Jadownik. *"Za korzystanie z wysypiska, jego administrator - BZK pobiera od nas opłatę w wysokości 6,5 zł za 1 m³ odpadów"* -

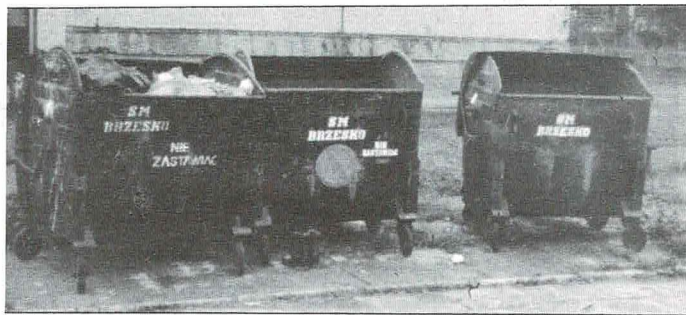
mówi z-ca prezesa SM - Franciszek Mrzygłód. *"W porównaniu z rokiem ubiegłym cena ta wzrosła o 75 %, uważam, że podwyżka była zupełnie nieuzasadniona. My ze swej strony próbowaliśmy pertraktować z Zakładami i z Zarządem Miasta, ale bez powodzenia"*.

Każdy lokator płaci Spółdzielni za wywóz śmieci 1 zł na miesiąc. Ta cena pokrywa utrzymanie taboru, koszty wywozu i opłaty za wysypisko. Pojemniki opróżniane są trzy razy w tygodniu plus dodatkowo w każdy dzień

przedświąteczny. Zdawaloby się, że częstotliwość jest wystarczająca, skąd więc przepełnione kontenery, hałdy śmieci obok nich i fruwające po całych osiedlach papierki? Mieszkańcy wsi za wywóz śmieci nie płacą, stojące tam kontenery opróżniane są na koszt gminy.

Wszystkie nieczystości wywożone są z naszego miasta na wysypisko śmieci w Jadownikach. Wyczerpie się ono za około 5 lat. *"Lokalizacja nowego wysypiska to już problem pałacy. Doświadczenie uczy, że aby sprawę formalnie dopiąć potrzeba na to kilku lat"* - powiedział v-ce prezes Spółdzielni Mieszkaniowej.

W cywilizowanych krajach śmieci są segregowane i wrzucane do odpowiednich kontenerów. Jest to podobno ekologicznie i ekonomicznie. U nas pomysły na zagospodarowanie odpadków dopiero się rodzą. Nasza



fol. R. Cuber

Rada Miejska podjęła już w tej sprawie uchwałę i życzymy sobie aby jak najszybciej weszła ona w życie.

Duży krok naprzód to uporządkowanie prawa "śmieciowego". Nareszcie stało się tak, że każdy obywatel musi mieć jakiś dokument potwierdzający, że śmieci wywozi. Może więc przestaną straszyć po rowach i lasach góry odpadków, zepsute wersalki i porzucone karoserie od samochodów.

Z.S.

ZETO S.A. organizuje kursy komputerowe I i II stopnia. Zainteresowanych prosimy o kontakt do końca października.

**Brzesko, ul. Starowiejska 28,
tel./fax (192) 316-64, 615-21 do 23.**

OPERACJA LOTNICZA - "III MOST"

(W 52. rocznicę lądowania alianckich samolotów pod Tarnowem)

W lipcu b.r. minęła 52. rocznica śmiałego czynu żołnierzy Armii Krajowej z tarnowskiego Inspektoratu Rejonowego AK „Tama”, którzy dwukrotnie - w nocy z 29/30 maja i w nocy z 25/26 lipca 1944 roku - na głębokich tyłach nieprzyjaciela, w pobliżu jego garnizonów wojskowych i gęstej siatki posterunków policji i żandarmerii, po-



Płk. S.M. Łowicki, fot. z 1939 r.

myślnie wykonali końcową fazę operacji lotniczych znanych w historii II wojny światowej jako akcje „II Most” i „III Most”.

Dwa kolejne lądowania - „II Most” i „III Most” odbyły się na rozległych łąkach w rejonie miejscowości Wał - Ruda - Jadowniki Mokre, na styku trzech powiatów: brzeskiego, dąbrowskiego i tarnowskiego.

Akcja „III Most”, której poświęcony jest niniejszy artykuł, zapewne ze względu na ważność przesłanki, jaką był raport z najważniejszymi częściami rakiet V - 2, a także dramatyczny przebieg startu samolotu, doczekała się wielu opracowań, często zawierających niezgodne dane, zwłaszcza w kwestii dowodzenia w czasie przygotowań oraz przeprowadzenia akcji. Wynikało to m.in. z zatarcia się w pamięci jej uczestników wielu szczegółów. Rozgorzały też spory o nieistotne sprawy, a także o to, która z przedscaleniowych formacji miała wybitniejszy udział w akcji: AK czy BCh. Stało się to dlatego, że w tej istotnej sprawie nie wypowiedział się jako pierwszy jej dowódca - Inspektor Rejonowy AK w Tarnowie, płk Stefan Musiałek - Łowicki (1896 - 1986), ps. „Mirosław”. Najistotniejszym momentem w tej sprawie stał się fakt wielkiego sukcesu wywiadu Armii Krajowej, co umożliwiło zgromadzenie materiałów dotyczących rakiet V - 2 i przekazanie ich drogą lotniczą do Wielkiej Brytanii w ramach operacji lotniczej „III Most”, przeprowadzonej w nocy z 25/26 lipca 1944 r. na terenie obecnego województwa tarnowskiego.

Przed przedstawieniem przebiegu tej niezwyklej akcji bojowej wypada przypomnieć Czytelnikom, że po zbombardowaniu przez lotnictwo brytyjskie w sierpniu 1943 r. ośrodka raketowego w Peenemünde, Niemcy wybrali na nowy poligon doświadczalny tereny w miejscowości Blizna w rejonie Pustkowa koło Dębicy. Doświadczenia niemieckie nad „latającą bombą” prowadzone na nowym poligonie nie mogły ująć uwadze polskiego wywiadu. Przede wszystkim nastąpiła znaczna rozbudowa ośrodka wywiadowczego w dębickim obwodzie AK, a jego organizatorem był ówczesny komendant dębickiego obwodu AK kpt. Adam Łazarowicz, ps. „Klamra”.

Materiały rozpoznawcze napływające do Komendy Obwodu w Dębicy, były natychmiast opracowywane i przez specjalnych kurierów przekazywane do Inspektoratu Rejonowego AK w Rzeszowie. Pociski raketowe wystrzeliwane z niemieckiego poligonu doświadczalnego w Bliznie, po przebyciu około 500 km lądowały nad Bugiem w okolicy Samak. Jeden z nich spadł na brzeg rzeki i zarył się w mule. Miejscowa placówka AK zamaskowała wystającą z ziemi pletwę. Niemcy bezskutecznie poszukiwali pocisku przez 2 tygodnie, potem zaprzestali. Wtedy tamtejsze grupy AK przy pomocy koni wydobyły pocisk z rzeki, połączonymi furmankami przewieziono go do jednej z okolicznych stodół i zabezpieczono. Samo wydobywanie, odtworzenie i zabezpieczenie nie było łatwe zważywszy, że rakietę ważyła około 14 ton i miała około 8 m długości, a cała okolica rola się od Niemców.

Przybyli na miejsce fachowcy z Warszawy zdemonstrowali pocisk, dokonali dokładnych jego oględzin, pomiarów i fotografii. Cenniejsze przedmioty jak żyroskopas, radio sterujące wy-montowali i zabrali ze sobą w celu dokonania jeszcze precyzyjniejszych pomiarów i sporządzenia rysunków. Zdobyty materiał ukryto w samochodzie wiozącym kartofle i przetransportowano do Warszawy. W poszczególnych badaniach uczestniczyli wybitni specjaliści rzeczoznawcy, w tym prof. dr Janusz Groszkowski, późniejszy Prezes Polskiej Akademii Nauk. Całość opracowanej dokumentacji z niektórymi elementami pocisku umieszczona została w dwóch butlach tlenowych i samochodem przetransportowana z Warszawy do Tarnowa obok rzeczywistych butli tlenowych. W Tarnowie ukryto je 23 lipca 1944 r. w schowku przy ul. Krakowskiej. Miejsce to wybrano nieprzypadkowo, gdyż Zakłady Azotowe były znanym producentem tlenu na skalę przemysłową. Napel-niano nim butle. Pod takim pretekstem można było je wieść do Tarnowa.

Jak już wyżej nadmieniałem, w okolicach Tarnowa miała miejsce w nocy z 29/30 maja 1944 r. wcześniejsza udana akcja „II Most”. Tym razem też zapadła w Londynie decyzja o podjęciu trzeciej operacji „Most”. Cel akcji był niezwykle ważny - dostarczenie aliantom najważniejszych części rakiet V - 2 w celu rozszyfrowania tej groźnej broni bardzo gniejącej Anglików. W ramach ope-

racji lotniczej „III Most” angielski samolot typu „Dakota” pod dowództwem kpt. pil. Georgea Culliforda (załoga brytyjska, II pilot i oficer łączności kpt. pil. Kazimierz Szrajder) wystartował z Brindisi we Włoszech 25 lipca 1944 r. i nocą z 25/26 lipca po uprzedniej wymianie sygnałów świetlnych lądował na łąkach pod Radłowem, na północ od wsi Wał - Ruda, w widłach Wisły i Dunajca. Do ochrony lądowiska oraz zabezpieczenia sprawnego przebiegu akcji „III Most” inspektor rejonowy AK w Tarnowie i jednocześnie faktyczny dowódca tej akcji płk Stefan Musiałek - Łowicki „Mirosław” - użył m.in. 5 kompanii I batalionu „Barbara” 16 pp - AK, którą dowodził por. rez. Jan Gomola (1913 - 1985), ps. „Jawor”.

Kompania była leśnym oddziałem zorganizowanym w lasach radłowskich. Została skierowana do ochrony „III Mostu”, aby wzmocnić miejscowe oddziały AK. Jej zadaniem było zabezpieczenie dróg dojazdowych do lądowiska „Motyl” od strony Tarnowa, gdzie znajdowały się wojska niemieckie w sile ponad trzy tysiące żołnierzy. Były to jednostki stale stacjonujące w tym mieście. Ponadto w tym czasie przybyły tam inne niemieckie jednostki wojskowe, aby wspólnie patrolować teren.

Wspomniana 5 kompania wyposażona była w zrzutowe automaty i granaty. Miała być pierwszą zaporą zatrzymującą w razie potrzeby Niemców, ażeby załoga samolotu mogła spokojnie wypełnić swoją misję. W dniu planowanego przylotu o godz. 22, wydzielony pluton 5 kompanii rozlokował się w gajówce w pobliżu lądowiska i zorganizował podsłuchy i dozór na kierunku Wał - Ruda i Jadowniki Mokre. Liczono się z możliwością niemieckiego ataku. Gdyby do tego doszło, pluton zmuszony byłby ściągnąć na siebie cały atak niemiecki.

Mimo nie najlepszych warunków atmosferycznych „Dakota” lądowała pomyślnie w nieznanym terenie na prowizorycznie i konspiracyjnie przygotowanym lądowisku. Postój samolotu przewidziany na kilkanaście minut niespodziewanie przedłużał się. Okazało się, że samolot ugrzązł w miękkim terenie. Przyczyną tego były wcześniej padające deszcze, które rozmiękczyły łąki. Wszyscy obecni na lądowisku rzucili się do pomocy w odgarnianiu ziemi spod kół samolotu. Wykorzystano wszystko, co znajdowało się w zasięgu ręki, a więc odpady desek, drewna itp. Wszystko to podkładano pod koła. Były trzy nieudane próby startu. Wśród pasażerów odlatujących do Anglii znajdowali się m.in.: wysłannik premiera Stanisława Mi-kołajczyka Józef Rettinger oraz działacz socjalistyczny, późniejszy premier rządu londyńskiego Tomasz Arciszewski. Widoczne było u nich zdenerwowanie. Dowódca operacji szykował się już do spalenia samolotu i ukrycia pasażerów w prywatnych kwaterach. Na szczęście usunięcie darni i ziemi sprzed kół samolotu, ubicie terenu, podkładanie desek pod koła umożliwiło ponowne załadowanie maszyny i podjęcie kolejnej próby, tym razem zakończonej pomyślnie. „Dakota” odleciała. Operacja trwała ponad godzinę. Przed operacją i w czasie jej trwania dramatycznych momentów nie

brakowało.

Wieczorem, gdy oczekiwano na samolot, do szkoły oddalonej około 300 metrów od lądowiska przejechała niemiecka jednostka artylerii przeciwlotniczej dla odpoczynku (około 200 żołnierzy). W momencie przyjmowania samolotu, 5 kompania AK „Janina” musiała pilnować Niemców, uważać na wszystkie ich poczynania. Cały szkół polegał na tym, czy ta jednostka zachowa się spokojnie, czy też zacznie strzelać? Niemcy prawdopodobnie nie byli zorientowani, z jaką siłą mają do czynienia i jakiego typu jest to samolot. Chyba dlatego nie oddali ani jednego strzału. Dzięki temu udało się bez strzelaniny i ofiar wysłać cenny ładunek przez Włochy do Anglii.

Po zakończeniu akcji 5 kompania „Janina” I batalionu „Barbara” 16 pp - AK udała się w lasy radłowskie, zaś pozostali żołnierze AK udali się do okolicznych wiosek i domów, gdzie zamieszkiwali.

Na drugi dzień tarnowskie gestapo z udziałem wojska robiło na tym terenie pomiary, odlewy gipsowe, badało ślady. Niemcy nie dowiedzieli się jednak, co rzeczywiście tam się działo, stąd żadnej akcji odwetowej nie zorganizowali. Cała akcja została utrzymana przed Niemcami w największej tajemnicy.

Jak już wyżej wspominałem operację w Tarnowie dowodził inspektor rejonowy AK ppłk Stefan Musiałek - Łowicki, ps. „Miroslaw”, a na miejscu operacji jego z-ca mjr Stanisław Marek (1899 - 1981), ps. „Jagoda” oraz inni oficerowie inspektoratu. Jednak cichym organizatorem i bohaterem akcji „III Most” był por. pil. Włodzimierz Gedy-

min, ps. „Włodek”, oficer ds. zadań lotniczych Komendy Głównej AK w Warszawie. W Tarnowie zajmował się techniczną stroną przejęcia i wysłania samolotu oraz przerzutem skomplikowanego materiału z Warszawy do Tarnowa. Właśnie 23 lipca 1944 r. por. pil. „Włodek” osobiście meldował drogą radiową do bazy w Brindisi o gotowości przyjęcia samolotu w dniu 25 lipca 1944 r. Pragnę tu nadmienić, że por. pil. Włodzimierz Gedymin „Włodek” we wrześniu 1939 r. był pilotem 131 eskadry myśliwskiej Armii „Poznań”. W dniu 6 września 1939 r. w czasie walki powietrznej został ciężko ranny. Po wyleczeniu działał w konspiracji w szeregach ZWZ - AK. Był oficerem ds. zadań lotniczych Komendy Głównej AK, brał udział jako ekspert w akcjach przeciwko V - 2. Za zasługi został awansowany do stopnia kapitana i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy oraz Krzyżem Walecznych. Po wojnie jako pilot pracował na lotnisku Okęcie, latając na samolotach pomiarowych. Radiostacja, która obsługiwała operację „III Most”, również na miejsce akcji była przerzucona z Warszawy i podlegała bezpośrednio por. pil. „Włodkowi”, a obsługiwał ją plut. lot. Władysław Hauptman, ps. „Gapa”.

W 1978 r. doszło do spotkania uczestników akcji „III Most” z pilotem „Dakoty” G. Cullifordem, który na specjalne zaproszenie przybył wraz z małżonką do Tarnowa. W czasie spotkania przyznał, że nie miał pojęcia o sytuacji, jaka panowała na ziemi. Był przekonany, że wokół lądowiska nie ma żadnego żołnierza niemieckiego.

Ppłk piech. Stefan Musiałek - Łowicki - główny organizator i d-ca akcji „II Most” i „III

Most” urodził się 4 sierpnia 1896 r. w Marciszewie. Podczas I wojny światowej wstąpił ochotniczo w szeregi Legionów Polskich, brał udział w walkach frontowych. Od listopada 1918 r. pełnił służbę w Wojsku Polskim, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu wojny służył w WP jako oficer zawodowy w szeregach 17 pp w Rzeszowie, od 1929 r. w stopniu kapitana. Następnie od 1932 r. pełnił służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza, gdzie awansował do stopnia majora. Po przegranej kampanii wrześniowej przedostał się do Rzeszowa, do rodziny swojej żony. Tu wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski, a od wiosny 1940 r. pełnił funkcję z-cy Inspektora Rejonowego ZWZ w Rzeszowie. W kwietniu 1942 r. został z-cą Inspektora Rejonowego w Tarnowie, a od 1 lipca 1942 r. objął stanowisko inspektora tarnowskiego Inspektoratu AK, pozostając na nim do czasu rozwiązania Armii Krajowej. Od września 1945 r. pozostawał w konspiracji WiN i był prezesem Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego (Katowickiego) do listopada 1946 r. Aresztowany przez władze bezpieczeństwa przebywał kilka lat w więzieniu. Za wybitne zasługi w szeregach ZWZ - AK został awansowany 11 listopada 1943 r. do stopnia podpułkownika. Odznaczony był m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Niepodległości, 4-krotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem AK. Zmarł w Rzeszowie 13 lipca 1986 r., gdzie został pochowany.

Władysław Bartosz



PUB BANITA

Zapraszamy codziennie
od 10⁰⁰ do 2⁰⁰

oferujemy:

- piwa KEG - EB, Red EB, Grolsch, Hevelius, Pilsner Urquell
- 200 gatunków drinków
- 100 gatunków różnych alkoholi

PROFESJONALNA
i MIŁA OBSŁUGA

Krakowiacy Ziemi Brzeskiej

w Hiszpanii

Wielka radość zapanowała w Zespole, gdy hiszpańska grupa folklorystyczna "Celme" przysłała oficjalne zaproszenie na VI Festiwal Folklo Rico Internacional de la Peregrina w Hiszpanii. Jest to festiwal organizowany jako jedna z wielu imprez w ciągu 10 dni sierpniowego święta Matki Boskiej Peregrina, które jest, jak się wydaje jednocześnie świętem całego miasta. Moje wątpliwości co do szczegółów imprezy mają swe źródło w braku precyzji językowej tłumaczeń, z jakich mogliśmy skorzystać. Centralną imprezą tych świąt jest Wielka Parada, pochód różnych przebierańców, coś w rodzaju karnawałowego pochodu w Rio de Janeiro, oczywiście w miniaturowym wydaniu. Na samochodach jadą wspaniałe dekoracyjne konstrukcje, piękne dziewczyny. Na ulice wylegają mieszkańcy miasta, sypią konfetti i serpentyny, panuje nastrój radości i święta. Mieliśmy okazję maszerować w tym pochodzie, pewnie również w charakterze "przebierańców", jako że nasza grupa w krakowskich i lubelskich strojach budziła zainteresowanie i sym-

Brzeskiej" kol. Irena Buzdygan tak pisze: "Było cudownie. Nasze dziewczyny wyglądały jak anioły z nieba, zaś panowie jak ich wspaniałe duchy opiekuńcze". Może tak, ale zmęczenie, ciepło, późna pora dawały się we znaki. Hiszpanie bawią się nocą, my, Polacy bawimy się rzadko lub wcale. Chowamy się w zacisze domowe, nie lubimy ulegać ogólnemu nastrojowi radości, która przecież może opanować całe miasto. Widzieliśmy to.

Zespół występował zwykle 2, 3 razy dziennie w Pontevedra i okolicznych miejscowościach, na scenach lub placach. W Caldos de Reyes scena ustawiona była niemal w rzece, widownia na drugim brzegu miała okazję obejrzeć niezwykle "podwójne" widowisko, bo tańczący odbijali się w wodzie. Najczęściej występowaliśmy z grupą ze Szkocji, w festiwalu brali też udział tancerze z Wenezueli, Portugalii, Majorki i kilka grup hiszpańskich. Przyjmowano nas z entuzjazmem. Stroje krakowskie są dla Hiszpanów bardzo oryginalne, podobnie tańce. Jako widz koncertów stwierdzam,

małże i langusty. Mieliśmy okazję być w trzecim co do wielkości miejscu pielgrzymek po Rzymie i Jerozolimie - Santiago de Compostella. Potężna katedra imponuje pięknem i ogromem. Jest tam tuż za drzwiami wejściowymi kamienna głowa św. Mateusza, trzeba trzykrotnie uderzyć w nią głową a mądrość zapewniona. Wiem, że niektórzy członkowie Zespołu czekali w długiej kolejce, by tę gwarancję mądrości uzyskać. Mieliśmy ponadto niezwykle przeżycie. W czasie oficjalnego spotkania delegacji zespołów z władzami miasta, nagle zza filara wyłoniła się Kama Głuszak, która od kilku lat mieszka w Madrycie. Rodzice Głuszkowie są w Zespole od lat, ich najmłodsza córka, Kasia, zaczyna tańczyć. Radości ze spotkania, które w tak oryginalny sposób urządziły władze Pontevedra, nie było końca.

Nie da się przekazać wrażeń z pobytu w Hiszpanii, było ich bardzo wiele. Dodać muszę, że dla Zespołu swoją atrakcją stanowił nasz tłumacz Kubańczyk Carlos Gonzales Lazo, zamieszkały w Jasieniu. Okazał się uroczym człowiekiem i bardzo do nas "przyłgnął". Oczywiście przy okazji tej dalekiej podróży (8 tys. km) mieliśmy możliwość być w Pradze, Lourdes, Carcassonne, Barcelonie, Nicei, Cannes, Monaco, Wenecji.

Była to naprawdę cudowna wyprawa, a zawdzięczamy ją Fundacji Kultury Wsi w Warszawie, która nas na ten festiwal wydelegowała, "sponsorom" Pani Dyrektor Barbarze Kurczab z Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie, Panu Jerzemu Wyczesanemu Dyrektorowi MOK w Brzesku oraz, oczywiście, Wszystkim, którzy do utrzymania Zespołu w ostatnich latach się przyczynili. Dziękujemy też Koledze Józefowi Mytnikowi, który zadbał, by piwo okocimskie znalazło się w naszej beczce.

Jadwiga Podolańska

Uwaga !!!

Zespół regionalny "Krakowiacy Ziemi Brzeskiej" ogłasza nabór nowych członków. Zapraszamy wyłącznie osoby dorosłe w każdy poniedziałek do świetlicy ZSME w godz. 17⁰⁰ - 19⁰⁰.



Kapela oczekuje na występ

patię Hiszpanów. Jeden zapytał, czy jesteśmy Rosjanami, kojarzył więc stroje z odpowiednim obszarem geograficznym. Drugim istotnym momentem święta Matki Boskiej Peregrina, której prześliczna figura stoi w ołtarzu małego kościółka w centrum miasta, był nocny galowy koncert trwający bardzo długo. Występowaliśmy jako ostatni po czterogodzinnym oczekiwaniu. W dzienniku naszej podróży, o polonezie rozpoczynającym występ "Krakowiaków Ziemi

Brzeskiej" kol. Irena Buzdygan tak pisze: "Było cudownie. Nasze dziewczyny wyglądały jak anioły z nieba, zaś panowie jak ich wspaniałe duchy opiekuńcze".

Gospodarze bardzo o nas dbali. Mieszkaliśmy w "collegu", ogromnym kompleksie budynków położonych ponad miastem. Rozciągał się stamtąd cudowny widok na Pontevedra, pięknie nocą oświetlone z Oceanem Atlantyckim w tle. Jedliśmy przednio, z żalem odchodziło się od stołu, smakowały nawet

Wyniki konkursów

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie oraz Wojewódzki Ośrodek Metodyczny zanalizowały i podsumowały efekty międzyszkolnych konkursów przedmiotowych. W roku szkolnym 1995/96 przeprowadzono konkursy z 14 przedmiotów. Po szkolnych, najlepsi uczniowie wzięli udział w eliminacjach rejonowych. Z naszego rejonu uczestniczyło 475 uczniów. Ze szkół brzeskich w eliminacjach rejonowych 51 uczniów reprezentowało SP nr 2, 36 - SP nr 1 i 28 - SP nr 3. Wśród laureatów finałów wojewódzkich znalazły się 4 osoby: Katarzyna Dudzik - SP nr 3, Ewa Kaźmierczyk - SP nr 2, Tomasz Ligara - SP nr 2, Marcin Michalik - SP nr 2.

Wszystkim uczestnikom, a szczególnie laureatom konkursów przedmiotowych oraz ich opiekunom serdecznie gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów. Warto nadmienić, że laureaci konkursów, jako jedną z nagród, otrzymali prawo wstępu bez egzaminów wstępnych do wybranej przez siebie szkoły średniej.

Dowcip numeru

- Jak wygląda ubikacja na Syberii ?
- Składa się z dwóch kijów. Dłuższy służy do odganiania niedźwiedzia, a krótszy do odganiania wilków.

Przewodnik dociera z wycieczką do wodospadu Niagara i upomina jedną z turystek:
- Gdyby pani przez chwilę przestała gadać, moglibyśmy usłyszeć huk wodospadu.

- Co ojciec powiedział czytając twoje świadectwo ? - pyta nauczyciel.
- Strasznie się zdenerwował - mówi Jaś.
- Zbił cię ?
- Nie, ale powiedział, żeby pan lepiej wieczorem nie wychodził z domu.

Humor zeszytu brzeskiego

1. Powieść H. Sienkiewicza pt. "W pustyni i w puszczy" nosi tytuł "W pustyni i w puszczy", ponieważ akcja toczy się na pustyni i w puszczy.
2. Wakacje spędziłem marnie, bo tylko pędziłem z dziadkiem krowę na łąkę.
3. Obóz był bardzo ciekawy, bo rzucaliśmy dziewczynom żaby do namiotu, a one się darły.
4. Z oazy pamiętam, jak trzasnęłam głową o barierkę łóżka, a potem koleżanki przysłały mi dużo kartek do szpitala.
5. Na kolonii stargałem cztery pary spodni i mama powiedziała, że mnie więcej nie pośle. A tak było fajnie.
6. Karpie tak wcinały przynętę, aż się im uszy trzępały.

opr. Agata Podłęcka

Manewry strażackie

Wiedza o tym jak się zachować w razie nagłego zagrożenia jest bardzo istotna, zwłaszcza w przypadku placówek, na których terenie znajdują się osoby o ograniczonej zdolności poruszania. 25 września, w brzeskim szpitalu przepro-

wadzone były strażackie ćwiczenia dowódczo - sztabowe, polegające na ewakuacji Oddziałów Urologicznego i Rehabilitacji znajdujących się na III piętrze budynku. Pacjenci pozorowani byli przez uczniów Studium Medycznego z

Bochni. W akcji uczestniczyły jednostki PSP z Brzeska, Bochni i Tarnowa oraz jednostki OSP z Jadownik, Szczepanowa, Dębna, Szczurówce i Czchowa, które są włączone do Krajowego Systemu Ratowniczego - Gaśniczego. Ćwiczyło 66 strażaków oraz personel medyczny i dyrekcja szpitala, pogotowie ratunkowe odwożące pozorantów do starego szpitala a także policja, która zabezpieczała ruch. Do ewakuacji wykorzystano drabinę mechaniczną z koszem oraz rękaw ratowniczy. Ponadto pozorantów "ratowano" naturalnymi dro-

gami ewakuacyjnymi jak korytarze i klatki schodowe.

W ciągu roku strażacy przeprowadzają 36 razy tego typu ćwiczenia na takich obiektach jak zakłady przemysłowe, obiekty użyteczności publicznej, budowle zabytkowe, szpitale, domy opieki społecznej itp. Oprócz tego strażacy poddawani są częstym szkoleniom na placu ćwiczeniowym w jednostce. Ćwiczenia dowódczo - sztabowe takiego rodzaju jak ostatnio w szpitalu - 2 razy do roku. Dają one przede wszystkim możliwość sprawdzenia zdolności do współdziałania różnych służb i koordynacji działań ratowniczych.

R.P.



fol. R. Parketny

Około 1100 lat minęło od czasów, gdy słowiańska ludność wczesnośredniowiecznej Małopolski przystąpiła do budowy grodu na Bocheńcu. Nie wiemy, jak to wzgórze było wówczas nazywane i czy ci, którzy zaczęli wznosić okazałe wały, mieszkali tu już wcześniej, czy też przywędrowali z konkretnym zamiarem wzniesienia grodu na dominującym nad rozległą okolicą wzgórzu. Na pewno pierwotna religia nakazywała odprawianie pewnych rytuałów, złożenia ofiar czy darów, które miały zjednać powodzenie mieszkańcom. Te na pewno ciekawe wydarzenia miały tu miejsce, choć po kilkunastu wiekach na próżno szukać ich śladu. Zresztą podnoszony już brak badań grodziska sprawia, iż część takich pozostałości nadal tkwi w ziemi. Przy pewnej dozie szczęścia, w trakcie wykopalisk trafić można na ślad złożonej bóstwu ofiary: poroże upolowanego zwierzęcia czy rozmaite przedmioty leżące pod belkami konstrukcji lub wkopane pod nasyp wału. W dniu dzisiejszym resztkami niegdyśszego grodu są widoczne w terenie nasypy wałów i znalezione przy różnych okazjach zabytki (drewno, kamienie i glina z konstrukcji wałów, skorupy glinianych garnków z IX - X w., żelazne noże, grot strzały, żużel żelazny dowodzący miejscowego wytopu rudy).

Wały grodu na Bocheńcu miały łącznie długość około 1400 m. Ich wzniesienie z pokładów prostopadłe względem siebie ułożonych obrobionych belek, przysypanych warstwami gliny i próchnicy, wymagało znacznego nakładu pracy. Trzeba mieć świadomość, iż około 1000 lat, jakie upłynęły od upadku grodu, doprowadziło do znaczącej deformacji umocnień. Najlepiej zachowany fragment wału podgrodzia, w sąsiedztwie kościółka św. Anny ma wysokość do 4, 5 m, a szerokość u podstawy sięgającą 18 m. Wzniesienie wału o tych parametrach na długości 1 m wymaga wykonania około 40 m³ nasypu (a wcześniej wybrania identycznej ilości ziemi, gliny, kamieni i przygotowania belek drewnianych). Przy długości umocnień sięgających wspomnianych 1400m daje to łącznie ponad 50 tysięcy m³ konstrukcji. Pamiętając, iż tę imponującą ilość przeniesiono i przygotowano wyłącznie ręcznie, należy docenić wysiłek budowniczych grodu włożony w zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Podwójne, a od północy i zachodu nawet potrójne wały z rozdzielającymi je niewątpliwie przegłębieniami fos, nadawały szczytowi Bocheńca charakter wybitnie obronny. Kilkumetrowej wysokości nasypy wałów, zwieńczonych najpewniej palisadą, zajmowały powierzchnię

około 7 ha. Gród właściwy miał nieco ponad 2 ha, podgrodzie od strony wschodniej było nieznacznie mniejsze, a resztę powierzchni zajmowały wały i fosy, obecnie prawie niewidoczne w terenie. Tysiąc lat naturalnej erozji fortyfikacji i powolnego przyrostu próchnicy doprowadziły do zapalenia fos. Odkrywanie w różnych punktach fortyfikacji przepalonych na czerwono, a miejscami nawet zeszkłonej gliny, wskazywać może m.in. na możliwość oblepiania drewniano-ziemnej konstrukcji gliną. W niektórych miejscach w konstrukcji wałów stwierdzono stosowanie kamieni i glazów. Ich użycie do budowy umocnień jest charakterystyczne dla grodów wielkomorawskich i ma takie właśnie, południowe korzenie.

Łatwo wykreować obraz imponującego wielkością założenia obronnego z zaostrozonymi słupami palisad, górującymi nad horyzontem Bocheńca. We wzniesienie okazałych fortyfikacji zaangażowana była niewątpliwie ludność z osiedli wiejskich w promieniu co najmniej kilku kilometrów. Za owymi wałami tętniło codziennie życie pradawnych jadowniczan (choć "służebny" charakter nazwy wskazuje na późniejszą już średniowieczną metrykę obecnej nazwy wsi). Wielką niewiadomą pozostaje choćby orientacyjna liczba mieszkańców grodu. Wnętrze obiektu praktycznie nie tknęła jak dotąd przysłowiowa "łopata archeologa" - być może niezbyt wyszukane, ale w praktyce jedyne narzędzie do poznania pasjonującej przeszłości tego miejsca. Zachowując pewną perspektywę dziejową stwierdzić należy, iż w długim czasie kilku wieków początków średniowiecza, mniej więcej od VIII do XIII w. grody były tym, czym dla kilku późniejszych stuleci stały się zamki. Stopień rozwoju sprawiał, iż inny był wygląd, użyty materiał i rodzaj zabudowy. Ale istota obiektów, ich zadania i funkcja były podobne. I to jest kolejna okoliczność podkreślająca wybitne walory relikwów grodów, w tym oczywiście i urzekającego urodo położenia i czytelnością planu obiektu na Bocheńcu.

Ale wracając do kwestii zasiedlenia tego obiektu przypomnieć należy, iż przed laty sugerowano, że mógł on dawać schronienie ludności okolicznych osad wiejskich. Gród na Bocheńcu był klasyfikowany jako obiekt refugialny - miały to być tylko wały, w obrębie których mogli chronić się mieszkańcy pobliskich osiedli, wraz ze swym dobytkiem i stadami hodowanych zwierząt w okresie zagrożeń. Obecnie taka interpretacja funkcji grodu wymaga weryfikacji. Postęp badań nad dziejami Małopolski w IX - X w.

wskazuje, iż grody były wówczas ośrodkami skupiającymi wielorakie funkcje w czasach barwnych wydarzeń historycznych. Niepokoje związane z ekspansją Wielkiej Morawy, czasy silnego wielce pogańskiego księcia stojącego na czele przedpaństwowego organizmu zwanego "państwem Wiślan" i pierwsze próby organizacji państwa na południu Polski stanowiły najogólniejsze tło funkcjonowania podobnych grodów końca doby plemiennej. Grody te - a wśród nich i ten na Bocheńcu - były centrami rozwoju osadnictwa i siedzibami jakiejś lokalnej władzy. Funkcja schronieniowa była tylko jedną z wielu, jaką obiekty te miały do spełnienia. Na ogół charakteryzuje je rozproszone zabudowa lub koncentracja występowania relikwów zabudowy wzdłuż wałów, z zachowaniem wolnego majdanu, który służył jako miejsce schronienia. W czasach pokojowej egzystencji odbywały się na nim zgromadzenia i wiece, handel i grodowe uroczystości. Ale grody miały też swych stałych mieszkańców i to ich właśnie chaty na pewno znajdują się pod warstwą ornej próchnicy Bocheńca. O stałym zasiedleniu grodu świadczyć mogą znajdowane na powierzchni pól fragmenty glinianych garnków z IX i X w., ślady działalności rękodzielniczej (pewnie potwierdzona jest obróbka drewna użytego do budowy wałów, garncarstwo, wytop żelaza z miejscowej rudy i zapewne opartego o uzyskany metal kowalstwa). Ślady życia przed około tysiącleciem są jak na razie skromne, ale to tylko wynik stanu badań.

O istnieniu stałej zabudowy grodu świadczyć też może fakt odkrycia tuż za wałami rozorywanych zgłiszcz chat. Przed kilku laty na ślady spalenizny ze zniszczonych domostw natrafiliśmy na północno-zachodnim zboczu Bocheńca, jak i na szczycie wzgórza, w sąsiedztwie wału zaporowego w pobliżu kościółka św. Anny. Analogie z innych grodzisk tego czasu wskazują, iż zamieszkiwano wkopane w podłoże do 1 m ziemianki, wznoszone na planie kwadratu o boku 3, 5 do 5, 0 m i posiadające w narożniku układany z kamieni spojonych gliną piec kopulasty. Podłogi tych kurnych chat były wylepione gliną lub moszczone drewnem. Drugą kategorię chat mieszkańców grodu stanowiły niewątpliwie naziemne budynki o lekkiej, plecionkowej konstrukcji ścian: były one wyplatane między wbitymi w podłoże słupkami i oblepione gliną. Nie jest wykluczone, iż ziemianki służyły mieszkańcom zimą, gdy istniała potrzeba ogrzewania pomieszczeń. Łatwo sobie wyobrazić warunki panujące w chacie, której nie miała po-

wierzchnie zajmował piec, zadymiający pomieszczenie. Jak wskazują analogie etnograficzne w izbach trzymano również zwierzęta, co dodatkowo pogarszało warunki codziennego bytowania. Wspomniane naziemne budynki o charakterze szałasowym mogły być zamieszkiwane w cieplejszych miesiącach, gdy nie było potrzeby ogrzewania chat. Gotowano i podgrzewano posiłki na licznych w grodach i osadach paleniskach, znajdujących się między chatami i na majdanach rozległych założeń.

Obecny stan rozpoznania grodu na Bocheńcu wskazuje na gwałtowny koniec tego obiektu. Belki w poznanym przez G. Leńczyka fragmencie wału są przepalone, a w kilku miejscach na wałach widać grudki przepalonej, a nawet zeszkłonej skutkiem działania wysokiej temperatury, gliny, użytej do budowy umocnień. W zgłiszczach wału znaleziono grot strzały. Ten stan reliktyw umocnień jednoznacznie wskazuje

na pożar jako przyczynę upadku i zniszczenia. Za wcześniej jeszcze na wiązanie tego pożaru z którymś z wydarzeń X a może i pierwszej połowy XI w., a możliwości interpretacji jest bardzo wiele. W grę wchodzić może zniszczenie grodu skutkiem walk Piastów o włączenie dawnego terytorium "wiślańskiego" w obręb państwa polskiego, pacyfikacja ośrodka buntu w okresie "powstania ludowego" po śmierci Mieszka II, wcześniejszy najazd czeski zakończony włączeniem tych ziem w obręb państwa Przemyślidów czy inne. Na pewno pasjonująca prawda o zniszczeniu grodu, po którym przez tysiące lat przetrwała pamięć i tkwiące w terenie relikty niegdyśjszej świetności, znajduje się w jadownickiej ziemi. Prawda ta, podobnie jak i liczne tajemnice grodziska na Bocheńcu, wciąż czekają na odkrycie.

Jerzy Okoński

MKS "Gryf" podsumował działalność

11.09. b.r., w szkole podstawowej nr 2 odbyło się spotkanie Zarządu Międzyszkolnego Klubu Sportowego "Gryf". Celem spotkania była ocena i podsumowanie całorocznej pracy. Sprawozdanie z działalności przedstawił sekretarz klubu Michał Kostecki.

Klub prowadzi sekcję piłki siatkowej w kilku grupach wiekowych i osiągnął w ubiegłym roku znaczące sukcesy w rywalizacji sportowej. Warto wymienić I miejsce dziewcząt młodzieżek i II miejsce chłopców młodzików w województwie. Juniorzy młodzi (do 17 lat) zajęli 4 miejsce w makroregionie Małopolska, a juniorki 4 miejsce w lidze junierek (Kraków, Tarnów, Nowy Sącz). Juniorzy, już pod firmą Okocimskiego, zajęli 4 miejsce w półfinałach mistrzostw Polski.

W sezonie 1995/96 w zajęciach brało udział około 120 uczniów i uczennice brzeskich szkół podstawowych i średnich. W oparciu o bazę SP nr 2 w okresie ferii zimowych zorganizowano 10 dniowy obóz dochodzący, a w wakacje obóz sportowy w miejscowości Rakszawa dla 60 członków "Gryfa". Warto podkreślić, że klub finansowany jest z różnorodnych źródeł. Oprócz budżetu miasta pieniądze przekazują: Tamowski Okręg Związku Piłki Siatkowej, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz prywatni sponsorzy.

Zarząd pozytywnie ocenił wyniki pracy sekcji piłki siatkowej, postanowił podnieść stawkę uposażenia zatrudnionym w klubie trenerom. Postanowiono także poszerzyć działalność klubu poprzez powołanie sekcji tenisa ziemnego w oparciu o kort przy kręgielni przy ul. Browamej i sekcję piłki nożnej na obiektach SP nr 3. Upoważniono także prezesa MKS "Gryf" Józefa Kaczmarczyka do prowadzenia rozmów z KS "Okocimski" w sprawie zasad gratyfikacji dla "Gryfa" za przekazywanie wyszkolonych zawodników.

R.C.

"Przynieśliśmy plon"

Rada i Zarząd Miasta Brzeska, Koło Gospodyń Wiejskich, Rada Solecza oraz Miejski Ośrodek Kultury byli organizatorami tegorocznych rejonowych dożynek w Sterkowcu.

Na uroczyste obchody święta plonów, które odbyło się 15 września b.r. przygotowano atrakcyjny program. Wśród zaproszonych na uroczystość gości znaleźli się m.in.: poseł Władysław Zabiński, burmistrz miasta Lech Piłkuła, wice burmistrz Bogusław Tolasz, przewodniczący Rady Miejskiej - Józef Kaczmarczyk, komendant KRP w Brzesku - Andrzej Małek. Mszę polową koncelebrowali: ks. dziekan Zygmunt Bochełek, ks. prałat Władysław Białatowicz i ks. Jan Kordela. Imprezę uświetniły występy zespołów i kapel ludowych m.in. "Krakowiacy Ziemi Brzeskiej" i "Rysianie".

Tradycyjnie już odbył się korowód wienców dożynekowych, a jury wybrało spośród nich najpiękniejszy. Pierwsze miejsce zajął wieniec wykonany przez Koło Gospodyń Wiejskich, działające przy Domu Kultury w Sterkowcu. Miejscowa świetlica przygotowała okolicznościowy montaż słowno-mu-

zyczny, przedstawiony przez dzieci i młodzież będące pod opieką artystyczną Reginy Gluszek i Celiny Słowik.

Sześciu przedstawicieli społeczności rol-

niczej zaprezentowało siebie i swoje programy przed zbliżającymi się wyborami do Izby Rolniczych. Dodam, że Izby Rolnicze jako jednostki organizacyjne samorządu rolniczego, istniały już w XVIII w., kres ich działalności położył wybuch II wojny. Jeszcze w tym roku po kilkudziesięcioletniej przerwie będą reaktywowane.

Sołtys wsi Sterkowiec - Ka-

zimierz Legutko pragnie podziękować sponsorom, byli nimi: Browar Okocim, PSS "Społem", GS Okocim, Wytwórnia Pasz w Brzesku, Zarząd Miejsko-Gminny PSL, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Brzesku. Duży wkład pracy w przygotowanie imprezy wnieśli: Koło Gospodyń Wiejskich, Rada Solecza oraz wielu mieszkańców Sterkowca.

Z.S.



Najpiękniejszy wieniec fot. Z. Sitarz

**Sprzedam
dom
jednorodzinny
w Brzesku**

tel. 616-73

Historia Ogrodu Jordanowskiego

W 1966 r. Wydział Oświaty zlikwidował świetlicę z dożywianiem w Ogrodzie Jordanowskim, polecając przekazać wszystkie naczynia nowo wybudowanej Szkole Podstawowej nr 3. Na stanowisko kierownika świetlicy w szkole przeniesiono wychowawczynię ze świetlicy w ogrodzie Władysławę Kubalę a Helenę Łukowicz, dotychczasową pomoc kuchenną, na etat kucharki.

Tak podaje J. Grzesik kierownik ogrodu: "Po tym zarządzeniu nastąpił niesłychany zamęt. Było już po rekrutacji dzieci w

świetlicach szkolnych". Cóż z tego, że mieszkańcy Brzeska pragnęli swoje dzieci posyłać do świetlicy w ogrodzie. Władza uważała inaczej.

Pozostałe tam przedszkole przekształciło się z 5 na 8 godzinne. Wśród rodziców, a także dzieci upowszechniano opinię, że cały teren ogrodu z budynkami to przedszkole "i do tego społeczne czyli takie, w którym powinny rządzić wyłącznie matki" zapisała w kronice J. Grzesik. Dzieci szkolne, dla których placówkę stworzono, zostały pozba-

barwnie pomalowane, a w otoczeniu zieleni trawników, krzewów ozdobnych i kwiatników nikogo do tej pory (od lat 9-ciu) nie razily, ani nie budziły w nikim makabrycznych skojarzeń.

W kolejnym roku, mimo konkurencji brzeskich szkół, zorganizowano dla dzieci półkolonie i wczasy w mieście. Podstawowym atutem ogrodu była zieleń i drzewa, wśród których dzieci i młodzież czuły się dużo lepiej niż w murach szkół. Dużą zasługą kierownika i personelu był fakt, że potrafiły skutecznie realizować swoją działalność mimo niechęci władz i co poniektórych "przyjaciół ogrodu", którzy donosami starali się dezawuować osiągnięcia i działalność tej niezwykle zasłużonej dla Brzeska placówki.

"Inne czasy - inni ludzie"

W drugim tomie kroniki zapisano: "Placówka nasza rozwijała się tylko do roku - powiedzmy 1966, a więc do 10-ciu lat od chwili założenia. W momencie gdy zlikwidowana została świetlica z dożywianiem - nastąpiła stagnacja, zubożenie form działalności, a więc jakby schylek dobrze zapowiadającej się dziecięco-młodzieżowej placówki kulturalnej".

Za naturalny uznawano stan ogrodu polegający na tym, że w godz. od 8.00 - 12.00 przebywała w świetlicy grupa przedszkolna, będąca agendą Ogrodu Jordanowskiego a nie samodzielną placówką. Został on zachwiany z chwilą likwidacji świetlicy z dożywianiem dla dzieci szkolnych i utworzeniem 8-mio godzinnego przedszkola z osobnym kierownictwem.

Tak więc od września 1966 r. przedszkole zajęło cały budynek i sprzęt w godzinach od 8.00 - 16.00, co w dużym stopniu utrudniało pracę zespołów, kół zainteresowań oraz samej świetlicy.

Jak wspomina kierownik ogrodu: "Nominalnie tylko zajęcia przedszkola trwają do godz. 15.00, w gruncie rzeczy kierowniczka przedszkola okupuje salę do późnych godzin wieczornych na prace administracyjno-biurowe i liczne konferencje z rodzicami". Trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie świetlicy bez możliwości bieżącego kontaktu i braku miejsca na spotkania z młodzieżą szkolną.

Z inicjatywy J. Grzesik we wrześniu 1969 r. odbyła się narada w Powiatowej Radzie Narodowej z udziałem z jednej strony: inspektora Wydziału Oświaty Władysława Bodzionego, podinspektora Barbary Jakubowskiej i Janiny Grzesik. Z drugiej strony jak pisze autorka kroniki osób "broniących"



Zimowisko 1973/74 r.

świetlicach szkolnej i ogrodowej. Teraz dzieci z rejonu południowego musiały dobijać się o miejsca już zajęte w szkołach nr 1 i nr 2, a dzieci z rejonu północnego do szkoły nr 3, gdzie przyjęto ponad 150 wychowanków, mając zaledwie 8 stołów w świetlicy. Matki zrozpaczone chodziły tu i tam, po różnych władzach i urzędach przedstawiając niesłuszność takich decyzji i zmian, ale na próżno".

Ogród Jordanowski mający niekwestionowany dorobek w zakresie wychowania pozaszkolnego, między innymi dzięki prowadzonej świetlicy z dożywianiem, stał się popularny w środowisku brzeskim co nie znaczy, że także wśród urzędników oświatowych cieszył się takim samym uznaniem.

Nie przypadkiem J. Grzesik zanotowała w kronice: "Ale w tym zarządzeniu widoczna jest jakaś niechęć i uderzenie w Ogród Jordanowski, placówkę, z którą nie wiadomo co zrobić, bo jest nietypowa. A dla niektórych jest nawet solą w oku, bo społeczeństwo brzeskie darzy większą sympatią i zaufaniem formy wychowawcze ogrodu niż

wione lokalu na zajęcia kulturalno-rekreacyjne i artystyczne. "Jednym słowem wszystkie pomieszczenia wraz ze sprzętem są wykorzystywane przez cały rok dla celów przedszkola. Nie ma miejsca ani możliwości na właściwą pracę pozalekcyjną z młodzieżą szkolną".

Los Ogrodu Jordanowskiego został przesądzony w l. 1966 - 1967. Ówczesni sekretarze nie mogli sobie pozwolić na to, żeby pod ich nosem funkcjonowała placówka sięgająca do wzorów przedwojennych i burżuazyjnych oraz postaci zasłużonego dra Henryka Jordana twórcy ogrodów noszących jego imię.

W sukurs władzy przyszła partyjna prasa. W sierpniu 1967 r. "Gazeta Krakowska" opublikowała fotkę A. Turczańskiego z komentarzem wyśmiewającym "kręgielnice" znajdujące się w ogrodzie, które autorowi tekstu kojarzyły się z "szubienicami wywołującymi makabryczne skojarzenia". Na nic zdało się sprostowanie kierownictwa ogrodu przesłane do redakcji o treści: "Obydwie kręgielnie stojące w naszym ogrodzie są

status quo - prezesa Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Stanisława Kulinowskiego, instruktora TPD Jerzego Kachnikiewicza i



Barbara Wrona

podinspektora d/s przedszkoli Heleny Moser. Efektem narady i długiej dyskusji było ustalenie, że przedszkole będzie korzystało z sali tylko przez 5 godzin. Dzięki temu zaistniały warunki do prowadzenia zajęć świetlicowych w godzinach popołudniowych.

Dzięki temu stworzone zostały ponow-

nie warunki do rozwoju wśród młodzieży zainteresowań artystycznych. Nadal organizowano półkolonie (letnie i zimowe), które cieszyły się dużą popularnością. Był też ogród miejscem licznych konferencji brzeskich nauczycieli, w trakcie których ognisko ZNP prowadziło systematyczne prace samokształceniowe. Od 1967 r. ogród stał się siedzibą Zarządu Powiatowego Ligi Ochrony Przyrody, która wiele wniosła do rozwoju przyrodniczości wśród wychowanków tej placówki.

Zmiana

We wrześniu 1975 r. przeszła na emeryturę J. Grzesik, współtwórczyni i blisko 20-letni kierownik tej placówki. Jak sama pisała w kronice: "były w historii Ogrodu Jordanskiego lata pomyślności, rozwoju placówki i chlubnej pozycji w hierarchii placówek pozalekcyjnych, ale były też lata pewnego zastoju, trudności natury obiektywnej - nieraz nie do pokonania a wynikających z niezrozumienia istoty założeń tego rodzaju agendy oświatowo - wychowawczej".

Po J. Grzesik kierownikiem placówki została Barbara Wrona, była wychowawczyni. Personel dokładał wszelkich starań aby placówka spełniała swoją dotychczasową rolę. W 1976 r. pomalowany został budynek główny, sprzęt gimnastyczny, huśtawki, karuzele i sprzęt ogrodowy. Posadzono 300

drzewek iglastych oraz krzewy ozdobne. Nadal organizowano liczne imprezy, konkursy, okazjonalne rocznice i wystawy prac plastycznych. Dużą popularnością cieszyły się imprezy i konkursy organizowane z okazji "Dnia Dziecka".

Spośród wielu atrakcji warto wspomnieć Koło Żywego Słowa, którego instruktorem była Barbara Malisz. Dużym powodzeniem cieszył się zespół aerobiku z elementami Hatha-Yoga, odnoszący duże sukcesy w latach osiemdziesiątych.

Lata 1982-1990 były dla Ogrodu Jordanskiego niezwykle trudne z uwagi na ograniczenia kadrowe. Do południa placówką opiekowała się B. Wrona, zaś w godzinach popołudniowych wychowawczyni B. Malisz.

17 lipca 1990 r. odbyło się uroczyste pożegnanie B. Wrony - kierownika ogrodu w l. 1975-1990.

Kolejnym kierownikiem ogrodu została Grażyna Wójcik, która pełniła swoje funkcje do 31 sierpnia 1994 r., kiedy decyzją Kuratorium Oświaty w Tarnowie ta wielce zasłużona dla miasta placówka została zlikwidowana.

Odtąd, do sierpnia b.r. funkcjonowało w Ogrodzie Jordanskim jedynie 5-cio godzinne przedszkole.

Jan Gwizdała

Kronika strażacka

Komenda Rejonowa PSP w Brzesku informuje, że we wrześniu b.r. odnotowano 2 pożary i 12 zagrożeń miejscowych:

- pożar budynku mieszkalnego w Jastwi (gmina Dębno). W gaszeniu pożaru brały udział 3 zastępy JRG i 1 zastęp OSP Dębno.
- w dniach 9 - 12.09 3 zastępy OSP z gminy Szczurowa i 1 zastęp JRG wypompowywały wodę z zalanych zabudowań, obserwowały i zabezpieczały wały przeciwpowodziowe.
- 15.09, 2 zastępy JRG, w tym zastęp ratownictwa drogowego wydobyły z rozbitych po-

jazdów uszkodzone osoby w czasie wypadku jaki wydarzył się w Mokryszkach.

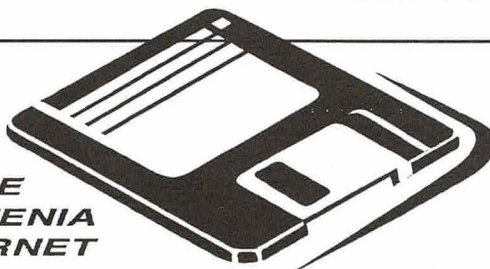
- 17.09 OSP Szczurowa i OSP Niedzieliska gasiły pożar budynku mieszkalnego w Niedzieliskach.
- 26.09 w Sufeczynie doszło do zderzenia Poloneza z samochodem ciężarowym "Liaz" przewożącym naftę i oleje silnikowe. Działania 3 zastępów JRG polegały na zabezpieczeniu miejsca wypadku, niedopuszczeniu do zapalenia się niebezpiecznych substancji, a także na likwidacji źródła skażenia środowiska naturalnego.

Służba kontrolno-rozpoznawcza KR PSP przypomina o konieczności corocznego dokonywania przeglądów i badań instalacji elektroenergetycznych i gazowych. Obowiązek ten dotyczy również właścicieli budynków jednorodzinnych. W okresie jesienno-zimowym pobór prądu i gazu jest kilkakrotnie większy i jak przedstawiają statystyki wzrasta ilość pożarów, wybuchów i awarii spowodowanych złym stanem instalacji domowych.

Ponadto zwracamy się z prośbą do wszystkich użytkowników wszelkich urządzeń grzewczych, szczególnie elektrycznych o zachowanie ostrożności podczas dogrzewania pomieszczeń w okresie jesienno-zimowym.

KR PSP w Brzesku

**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

“Dom stanowi miejsce stałego zamieszkania, dla nas, życiowo przystań - często cel życia, szczególnie wtedy gdy rozumiemy go również jako rodzina, rola rodziny w domu jako przystań, w chwilach najbardziej trudnych by szukać zro-

zumienia, dla naszych życiowych pomyłek. By wreszcie w nim nabrać porcję wiary, że życie ma zawsze sens.

Praca dla dobra domu - rodziny pochłaniała mnie do reszty, chciałem - aby w domu tym było ciepło domowego ogniska, zapach pysznego ciasta, radość z dorastających dzieci.

Niestety, bez osoby najbliższej i odpowiedzialnej trudno o sukces w domu jak i w rodzinie”. (Z pisma do Sądu Wojewódzkiego).

“Oświadczam

Ponieważ jestem człowiekiem ambitnym, szlachetnym przez pracę, stroniącym od oszustwa, cygaństwa, doceniam prawdę.

Ośmielam się !

Oskarżyć Sędziego Sądu Rodzinnego w Brzesku, o to że w dniu 9. 5. 1996 nieprawomocnym Postanowieniem dopuścił się uniemożliwienia powrotu do domu rodzinnego moich dzieci i korzystania w nim dóbr i wygod jakiegapewniałem moim dzieciom”. (Z pisma do Sądu Rejonowego, do Wydziału d/s rodziny i nieletnich).

“Sacha Anna, gdy pobrała alimenty to w Łazach koło Borzęcina, balowała kilka dni w towarzystwie pozamarginesowym, a w domu 7 listopada po mnie przyjechała policja i posadzali mnie o morderstwo i gdzie ją zakopałem.

Z wielkim szacunkiem i poważaniem považam Sąd Rejonowy Wydział II karny w Brzesku, że wiarygodnymi zeznaniami uniewinnił mnie z pozostałych artykułów”. (Z pisma do Sądu Rejonowego, do Wydziału karnego).

Jestem ojcem dwóch córek (9 i 11 lat), których nie widziałem od listopada

1995 r. i nie mam z nimi żadnego kontaktu, gdyż matka ukrywa je przede mną.

W związek małżeński wstąpiłem w 1982 r., w pierwszych latach naszego małżeństwa mieszkaliśmy u teściów. Później zacząłem budowę domu jedno-

rodzinnego. Wszystkie prace budowlane wykonywałem sam. Robiłem wszystko aby uszczęśliwić moją rodzinę i przyszłość córkom. Do niewykończonego domu wprowadziliśmy się w 1988 r. Rodzinę utrzymywałem sam, żona przebywała na urlopie bezpłatnym. Nie mogłem liczyć na pomoc rodziny, dla której byłem czarną owcą.

Szczęście jednak nie chciało zagościć w naszym domu. Żona nie zajmowała się domem zaniedbywała dzieci. Najważniejsze były dla niej modne ciuchy i biżuteria, oraz wizyty u koleżanek. Córki coraz gorzej radziły sobie w nauce a ich matka zażądała ode mnie 100 mln złotych starych.

Nie sprzątała, nie gotowała, nie zajmowała się dziećmi, żądała sobie słu-

żać. Nie mogłem spełnić jej wymogów więc wszczynała liczne awantury. Atakowała mnie miotłami, chwytła za wałek, pozbawiła mnie córek. Wcześniej groziła mi wypalenie wrzątkiem czy i na 5 lat zamknąć do więzienia. Tak zostałem wynagrodzony, przez zwyrodniałą osobę za dobroć serca i poświęcenie, pracy dla dobra rodziny. Z wielką ostrożnością, przeanalizowałem przebieg nieszczęścia i zrozumiałem, że matka nie może sprawować dalszej opieki nad dziećmi. Z tym ubolewaniem powiadomiłem Sąd Rodzinny i Nieletnich w Brzesku w dniu 12.05.1995 r. Sąd przychylnie postąpił i uzasadnił, że dzieci są opóźnione w rozwoju. Starając się o dalszy los moich córek. Sąd postanowił abym zabierał sobie dzieci do domu rodzinnego co 2-gą niedzielę. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy córki po 1-szym takim kontakcie wróciły do domu rodzinnego a wraz z nimi moja żona której przebaczyłem.

Byłem pewny że dramat rodzinny jest skończony a okazał się gorszy niż przewidywałem. Bardzo cieszyłem się że moje dzieci zachwyciły się nauką, zapewniłem im dobroć jak ojciec.

Moje prośby dla dobra dzieci Sąd Rodzinny odrzucił i przyczynił się do dalszej ich demoralizacji. Przyczyniła się do tego również matka wspomagana przez “gacha”.

Stanisław Sacha

Została zachowana oryginalna pisownia. Za treść opublikowanego materiału redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Kronika policyjna

1.09 b.r. około godz. 19⁴⁰ w Roztoce (gmina Zakliczyn) kierujący “Alfą-Romeo” zderzył się z jadącym z przeciwka Żukiem. W wyniku odniesionych obrażeń zmarła jedna osoba, natomiast kierujący doznali obrażeń ciała.

1.09 b.r. w Górcie (gmina Szczurowa) w korycie Wisły znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku około 45-50 lat. Zwłoki płynęły nurtem rzeki i zatrzymały się na przepływającym promie. Trwają czynności zmierzające do ustalenia danych personalnych topielca.

10.09 b.r. w Brzesku na os. Jagielly kierujący Polonezem potrafił 8-letnią dziewczynkę, która nagle wbiegła pod samochód i w wyniku potrącenia doznała obrażeń ciała.

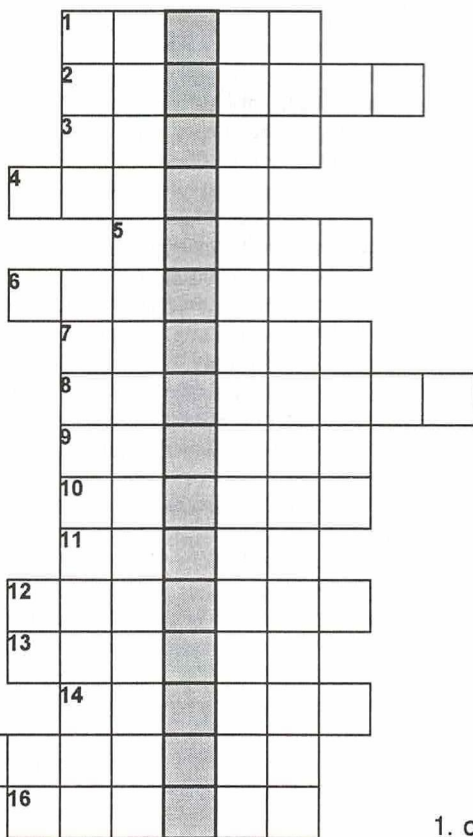
13.09 b.r. w godzinach wieczornych w

Brzesku na ul. Głowackiego kierujący Fiatem 126p potrafił przebiegającego przez jezdnię A.H. W wyniku potrącenia pieszy doznał obrażeń ciała.

15.09 b.r. w Mokrzyskach kierująca Fiatem 126p Bis jadąc drogą od strony Szczepanowa zjechała na lewy pas jezdni i uderzyła w nadjeżdżający z przeciwka autobus, doznając obrażeń ciała.

19.09 b.r. w kościele parafialnym p.w. św. Jakuba Ap. w Brzesku dokonano kradzieży torebki damskiej wraz z gotówką 540 zł. W wyniku podjętych czynności i penetracji miasta policjanci plutonu patrolowego KRP Brzesko zatrzymali sprawcę powyższej kradzieży.

KRP w Brzesku



KRZYŻÓWKA PORZĄDKOWA



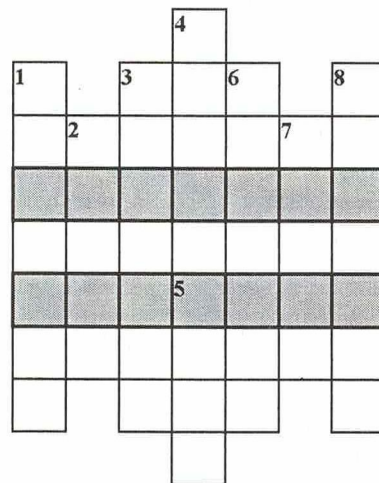
1. do zębów lub butów
2. do piasku lub na śmieci
3. wkładane do koszu
4. winny być na każdej ulicy
5. do szorowania pleców
6. "zamiataczka"
7. ... brudnych ubrań
8. osiedlowy wielki kosz
9. często rzucane na chodniki
10. stos, góra prania, śmieci
11. resztki jedzenia, przysmak psów
12. nie wolno go deptać
13. na makulaturę
14. maszyna "odmładzająca" ubrania
15. odpady, ochłapy
16. do wycierania podłogi

Odgadnięte hasła wpisz kolejno do krzyżówki, a szare słupki dadzą rozwiązanie.

KRZYŻÓWKA

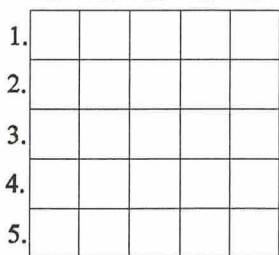


1. córka sarny
2. nasz rodak
3. ... osobista lub ... i sztuka
4. lepsza niż żelazo
5. w kopercie
6. liczy średnio 30 dni
7. kijek z gumką na ptaki
8. surowa ocena kogoś lub czegoś



MAGICZNY KWADRAT

1. 2. 3. 4. 5.



Odgadnięte hasła wpisz równocześnie w rzędach poziomych i pionowych.



1. zmierzch
2. wołowe, wieprzowe
3. część marynarki, bluzy
4. mała wieś
5. kuje "buty" koniom

WYKREŚLANKA



W pionowych rzędach odszukaj nazwy przybórów szkolnych wykreślając niepotrzebne litery.

D	D	Ł	U	Ę	G	U	O	P	F	I	N	S
Ł	L	K	I	O	S	N	M	I	J	I	K	A
P	F	W	Y	I	E	U	S	L	A	Ł	K	O
Ę	C	A	Y	B	R	K	I	K	E	Z	S	L
O	U	Ł	A	Ó	W	W	T	E	C	K	S	Ś

Rozwiązania należy przysyłać na kartkach pocztowych do 20 października (decyduje data stempla pocztowego). Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania wszystkich 4 zagadek zostanie wylosowana nagroda główna. Wśród tych, którzy nadesłali rozwiązania 3 lub mniej zagadek rozlosujemy nagrodę pocieszenia.

Nagrody za poprawne rozwiązanie zagadek z poprzedniego numeru wylosowali: Aneta Broszkiewicz - nagroda główna, Agnieszka Golis - nagroda pocieszenia. Prosimy o kontakt z redakcją.

Sukcesy na wyjazdach

Nabierają tempa drugoligowe rozgrywki w piłce nożnej. Gdy piszę te słowa, do zakończenia jesiennej rundy rozgrywek pozostało siedem kolejek spotkań.

Po remisie z podopiecznymi Grzegorza Lata - Stali Mielec, piłkarze Okocimskiego kolejne spotkanie rozegrali w Tarnowie, z lokalnym rywalem Unią. Tarnowski derby były twardą walką o ligowe punkty i o to, która z drużyn jest najlepszą jedenastką w województwie. Od pierwszego gwizdka sędziego W. Dulskiego z Rzeszowa, rozgorzała nieustępliwa walka, a akcje przenosiły się błyskawicznie od jednej do drugiej bramki. Jedyne goła w tym spotkaniu uzyskał tuż po przerwie, w 48 min. Popiela, który z rzutu wolnego lekkim technicznym strzałem pokonał źle ustawionego bramkarza "piwoszy" Kwieka. Od tego momentu wyraźną przewagę uzyskali goście, ale wynik nie uległ zmianie. W Tarnowie Unia pokonała Okocimskiego 1:0.

W kolejnym spotkaniu rozegranym w Brzesku, przeciwnikiem Okocimskiego była ex-pierwszoligowa drużyna - Siarka Tarnobrzeg. Podrażnieni ostatnimi niepowodzeniami piłkarze z Brzeska, rozpozyczyli ten mecz od huraganowych ataków, które przyniosły efekt już w 6 min., gdy Pomorski strzałem z ostrego kąta pokonał bramkarza gości. Mimo przewagi gospodarzy w tej części gry dalsze bramki nie padły. W 34 min. za drugi faul, drugą żółtą a w konsekwencji czerwoną kartką i usunięciem z boiska został ukarany zawodnik Okocimskiego - Salamon. O dziwo, nie zmieniło to obrazu gry i gospodarze nadal przeważali. Chwila nieuwagi obrońców spowodowała, że w 49 min. gry Raczkowski uderzeniem głowy uzyskał wyrównanie dla Siarki. Od tego momentu wzmógł się napór gospodarzy, a efektem były liczne rzuty wolne i kornery. W ciągu kilku minut wyborowy snajper Okocimskiego - Klich trzykrotnie wykonuje rzuty wolne. Pierwszy z 17 m niewiele mija światło bramki z lewej strony, drugi minimalnie z prawej, trzeci z 25 m łąduje w "okienku" bramki Siarki. Była to 83 min. meczu, gospodarze nie zwalniają i raz i po raz dochodzi do gorących spięć pod bramką Siarki. Policht dwukrotnie znalazł się sam na sam z golkeeperem gości, ten jednak za każdym razem był lepszy. Że niewykorzystane sytuacje mszczą się, przekonali się piłkarze Okocimskiego w 87 min., gdy Samiec uzyskał wyrównanie, pokonując Trudnosa w sytuacji sam na sam. Sytuacja była o tyle nie typowa, że chwilę wcześniej kontuzjowany został zawodnik gospodarzy i piłka została

wybita na aut boczny. Regułą jest, że wybijający rzut z autu oddaje piłkę przeciwnikowi. Zasada fair play jest jednak nieznaną piłkarzom z Tarnobrzega, przy biernej postawie obrońców (przekonani byli o oddaniu piłki) drużyna Siarki przeprowadziła akcję, która zakończyła się uzyskaniem gola. Bardzo słabo prowadzący to spotkanie arbiter z Mielca - L. Gawron zakończył mecz, co jest swego rodzaju ewenementem, już w 88 min.

W kolejnym pojedynku piłkarze Okocimskiego wystąpili w Nowym Dworze Mazowieckim przeciwko tamtejszej drużynie Świt. Był to bardzo dobry występ przyjezdnych, którzy obnażyli wszystkie braki zawodników gospodarzy, wygrywając bardzo wysoko, bo aż 5:0. Łupem bramkowym podzielili się: Pomorski 3 (12, 34, 67 min.), Policht (38 min.) i Klich (83 min.). Wynik sugerowałby miażdżącą przewagę gości, tak jednak nie było. Drużyna Świtu często atakowała mając szansę na uzyskanie goli. W bramce Okocimskiego doskonale spisywał się Trudnos, a jego partnerom w polu wychodziło prawie wszystko. Kiedy goście prowadzili do przerwy 3:0, kibice Świtu zdęgowani postawą swojego zespołu mocno dopingowali gości, a po zakończonym spotkaniu zgotowali im prawdziwą owację.

Po wysokim zwycięstwie w Nowym Dworze Mazowieckim, kibice, którzy przybyli na stadion przy ul. Okocimskiej aby oglądać swoich pupili w meczu ze słabym zespołem Radomska, spodziewali się łatwego i wysokiego zwycięstwa. Tymczasem spotkało ich spore rozczarowanie, gospodarze musieli się sporo namęczyć aby odnieść skromne zwycięstwo 1:0. Co prawda miejscowi przez cały mecz mieli zdecydowaną przewagę w środku pola, lecz całkowicie zawodził pod bramką rywala. W pierwszej połowie kilka niezłych sytuacji nie potrafili wykorzystać Pomorski i Szczepański. Bardzo udana okazała się zmiana w 54 min., gdy Marka zastąpił Jelonek. Zawodnik ten ostatecznie wykupiony z Wisły Kraków, powtórnie debiutował u "Piwoszy". Powrót okazał się znakomity a jego uwieńczeniem była jedyna bramka, którą uzyskał przepięknym "szczupakiem". To z trudem wywalczone zwycięstwo i bardzo cenne 3 punkty, które pozwalają zespołowi z Brzeska wspiąć się o kilka szczebli w ligowej drabinie.

Zawsze były interesujące mecze między Cracovią a Okocimskim, jednak ten, który rozegrały obydwa zespoły na boisku przy ul. Kałuzi w Krakowie miał jeszcze dodatkowy smaczek. Do Krakowa przyjechała drużyna, którą trenuje Ireneusz Adamus, jeszcze wiosną prowadzący zespół Cracovii. Warunki, w których przyszło grać piłkarzom były bardzo trudne, rozmięta płyta stadionu uniemożliwiała ładną, widowiskową grę.

Mimo to mecz mógł się podobać, a pod bramką Trudnosa i Kwiedyczenki, szczególnie w drugiej połowie dochodziło do ostrych spięć. Mecz był bardzo wyrównany, jednak w drugiej części spotkania więcej szans na uzyskanie zwycięskiego gola mieli goście. Pod koniec meczu, gdy za drugą żółtą kartkę opuścił boisko Klich, wydawało się, że goście bronić będą wyniku remisowego. Jednak Okocimski nie cofnął się uznając, że najlepszą obroną jest atak. W 85 min. Szymański podawał piłkę do partnera, przed polem karnym przechwycił ją Policht i paskim strzałem pokonał bramkarza Cracovii. Była to bramka na wagę 3 pkt.

W dziesiątej kolejce spotkań Okocimski podejmował zespół Stali Stalowa Wola. "Stalówka" przyjechała do Brzeska po 1 punkt i swój cel osiągnęła, remisując z gospodarzami 0:0. Gospodarze posiadali przez cały mecz optyczną przewagę i stworzyli więcej tzw. 100 % sytuacji strzeleckich. Niestety, celowniki Pomorskiego, Polichta, Szczepańskiego były kiepsko ustawione, a w bramce Stali bardzo dobry występ zanotował Piekutowski. Remis ten nie krzywdził żadnej z drużyn, chociaż gospodarze stracili 2 cenne punkty.

R.C.

Puchar Brzeska w rowerach górskich

W sobotę 31 sierpnia b.r. w ramach pożegnania wakacji odbyła się IV eliminacja Pucharu Brzeska w kolarstwie górskim. Na starcie stanęło 82 amatorów ścigania się na rowerach górskich. Wśród zawodników wzięliśmy całą czołówkę kolarzy z Polski Południowej, co świadczy o rosnącym znaczeniu imprezy, której organizatorem jest p. Józef Pabian. Głównemu organizatorowi udało się pozyskać licznych sponsorów. Wypada tu wymienić: GLG, Zakład Handlowo-Remontowy p. Milewskiego, sklep RTV p. Mucka, zoologiczny p. Komarnickiego, AGD p. Ząbkowskiego, "Zbowęd", "Bi&Bi", zakład fotograficzny p.p. Zaczynskich, restaurację "Galicyską". Pan Pabian, dziękując sponsorom, apeluje do wyżej wymienionych i do wszystkich o fundowanie nagród i pomoc w organizacji kolejnych eliminacji Pucharu Brzeska.

R.C.

Podsumowanie rywalizacji

Wojewódzki Szkolny Związek Sportowy ogłosił wyniki współzawodnictwa sportowego szkół podstawowych za rok szkolny 1995/96. W Igrzyskach Młodzieży Szkolnej uczestniczyło prawie 40 tys. zawodników z 353 szkół (48 gmin). Pierwsze miejsce zajęła SP nr 8 z Tarnowa - 492 pkt. Z gminy Brzesko najwyższą lokatę - 7 miejsce zdobyła SP nr 2 z Brzeska. Miejsca szkół z gminy Brzesko przedstawia tabela:

szkoła	lokata gmina	rejon	województwo	ilość punktów
SP nr 2 Brzesko	1	1	7	324
SP Poręba Spytkowska	2	5	44	88
SP nr 3 Brzesko	3	6	46	85
SP nr 1 Brzesko	4	7	56	74
SP Mokrzyńska	5	16	126	34
SP Szczepanów	6	22	176	23
SP Sterkowice	7	26	199	19
SP nr 2 Jadowniki	8	29	216	17
SP nr 1 Jadowniki	9	30	217	17
SP Bucze	10	32	228	16
SP Jasień	11	40	285	8
SP Okocim	12	43	302	6



Radio "MAKS" 33-100 Tarnów ul. Nowy Świat 3 tel. /014/ 21 00 21
Biuro reklamy tel. /014/ 21 29 29, fax /014/ 26 10 26

Redaguje zespół : Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (0-192) 317-03

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

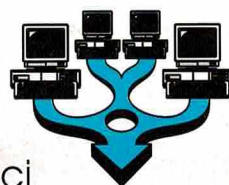
Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00, **Skład:** mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (0-192) 311-91, tel.(0-192) 614-70.

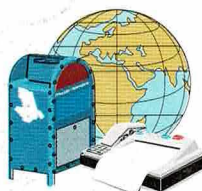
Komputery
Kasy fiskalne
Multimedia
Drukarki
Modemy
Skanery
Sieci



Internet



sieci
komputerowe

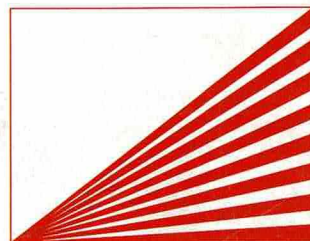


poczta i fax



komputery

ZETO SA®



Brzesko, ul. Starowiejska 28, ☎ (0-192) 316-64, 615-21, 615-22, 615-23